40. ROCZNICA STANU WOJENNEGO W POLSCE

UPADEK ZSRR

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (191) GRUDZIEŃ 2021



JESTEŚMY Z WAMI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (191) GRUDZIEŃ 2021





Rezydencja w Wolnie i jej utalentowany właściciel Rafał Ślizień

Siedziba Ślizieniów w Wolnie zawdzięcza jego mądremu kierowaniu okres swego rozkwitu

20

Polonijna parafia

Odgrywa ogromną rolę w życiu Polaków na obczyźnie. To nie tylko centrum życia religijnego, ale też społecznego i kulturalnego

32

Na pierwszej stronie okładki: Andżelika Borys podczas składania życzeń świątecznych. 2016 r. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Kolędnicy przybywajcie. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ* i.walus@op.pl tel.+375 29 949-35-09

KOREKTA: *Wiktoria OKIANKO*

SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Jerozolimskie 30 lok.14 00-024 Warszawa, tel.(22)628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

MAGAZYNPOLSKI.WID.ORG.PL

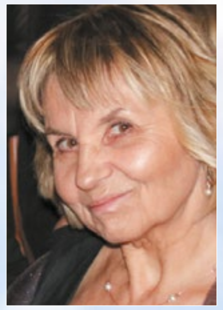
ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Wolne miejsca dla Wielkich Nieobecnych



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
„MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE"

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Zawsze z radością oczekujemy na nie. Dla większości z nas kojarzą się one z ciepłem rodzinnego domu, przywołują piękne wspomnienia, które chcemy przenieść przez całe życie. W dorosłym życiu sami chcemy stworzyć pogodną i ciepłą atmosferę Świąt, by następne pokolenia taki obraz również utrwaliły.

Te Święta będą inne i smutne dla nas - w więzieniu śledczym znajdują się nasi liderzy: prezes ZPB Andżelika Borys oraz dziennikarz i członek Zarządu Głównego Andrzej Poczobut. Od dziewięciu miesięcy przeciwko nim toczy się „śledztwo". Tyle już różnych świąt spędzili za kratami. Nie da się o tym zapomnieć, szczególnie w ten wyjątkowy czas.

W naszej tradycji jest taki zwyczaj, że przygotowując stół wigilijny pozostawiamy wolne miejsce przy stole. Tym pięknym zwyczajem wyrażamy pamięć o naszych bliskich, którzy nie mogą być razem z nami. W tym roku przy naszym stole zostawmy dwa wolne miejsca - dla Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta.

W Polsce również pamiętają o liderach ZPB, mówił o tym Jan Dziedziczak, pełnomocnik rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą, podczas konferencji prasowej zwołanej z okazji 40. rocznicy wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. - My będziemy łamać się opłatkiem, a oni będą siedzieć w wieloosobowych celach z więźniami kryminalnymi tylko za to, że są wierni sprawom polskim – podkreślił minister. Jan Dziedziczak także zaapelował o solidaryzowanie się z rodakami na Białorusi, a także całym narodem białoruskim, który przeżywa to, co przeżywali Polacy w Polsce 40 lat temu.

O prześladowanych liderach ZPB pamiętają też Polacy z całego świata. Prawie stu uczestników Wigilii Polonijnej z państw Europy Wschodniej w Węgorzewie skierowało list otwarty do władz Białorusi z żądaniem uwolnienia Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta. - Różnorodność etniczna i kulturowa to bogactwo. Bogactwo, które należy szanować i pielęgnować, a nie tak nieludzko prześladować! – czytamy w liście.

Andżelice i Andrzejowi, wychowanym w polskiej tradycji, szczególnie w wigilię Bożego Narodzenia będzie trudno, lecz otuchy niech doda im pewność, że zawsze o nich pamiętamy. Nasza solidarność pomoże im łatwiej znieść rozłąkę z bliskimi w ten szczególny wieczór i da siły przetrwać wszystkie wypróbowania, które im zgotował nieludzki system.

Święta Bożego Narodzenia niosą nadzieję i pokój „ludziom wszem". Niech nadzieja nigdy nie opuści naszych Wielkich Nieobecnych i nas wszystkich! ■



Twórca ponadczasowego elementarza

Marian Falski – polski pedagog, działacz oświatowy.

Autor najpopularniejszego polskiego „Elementarza” ur. 7 grudnia 1881 r. w majątku Nacza na Nowogródczyźnie. Uczęszczał do szkoły powszechnej i gimnazjum w Mińsku. Podjął studia na Politechnice Warszawskiej. Podczas studiów związał się z ruchem niepodległościowym i konspiracyjnymi kręgami oświatowymi. Wziął udział w rewolucji 1905 r. jako jeden z przywódców PPS-owskiej młodzieży. W 1907 r. aresztowany za przynależność do organizacji konspiracyjnych i osadzony w warszawskiej Cytadeli. Udało mu się zbiec z więzienia. Następnie wyjechał do Krakowa, gdzie podjął studia z psychologii i pedagogiki na UJ.


Marian Falski

Podczas obrad tzw. sejmu nauczycielskiego w 1919 r., poświęconym przyszłości oświaty, sformułował postulat posiadania wykształcenia wyższego przez nauczycieli, uważając, że jedynie na starannie wykształconym pedagogu można oprzeć nowoczesny system edukacji.

Pozostawił po sobie bogatą spuściznę: liczne prace dotyczące pedagogiki i organizacji systemu edukacji. W 1974 r. nakładem Ossolineum ukazał się zbiór jego prac. Jednak pamięta się go przede wszystkim jako autora „Elementarza” przeznaczonego do nauki pisania i czytania. W 1910 r. ukazało się w Krakowie 1. wydanie. Podręcznik od razu zyskał uznanie nauczycieli i rodziców. Falski doskonalił książkę przez całe życie.

W 1920 r. opracował „Elementarz powiastkowy dla żołnierzy”. W okresie międzywojennym pojawiły się różne wersje elementarza przeznaczone dla dzieci wiejskich i miejskich oraz cywilnych analfabetów.

„Elementarz” doczekał się kilkunastu wznowień. Kolejne wersje wydawano w Polsce jeszcze w latach 70. Na świecie żaden inny podręcznik szkolny nie doczekał się tylu wydań.

Nowe święto

Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego będzie obchodzony po raz pierwszy.

Przypada na 27 grudnia w rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego w 1918 r. Nowe święto państwowe nie będzie dniem wolnym od pracy.

Powstanie Wielkopolskie było największym na terenie zaborów, zakończonym zwycięstwem, polskim zrywem niepodległościowym. Do jego wybuchu przyczyniła się niemiecka parada zorganizowana w Poznaniu, podczas której zrywano polskie flagi i napadano na polskie instytucje. Oddziały powstańcze w krótkim czasie opanowały zdecydowaną większość obszaru Prowincji Poznańskiej. Działania bojowe zakończył rozejm z 16 lutego 1919 r. w Trewirze.

Inicjatorami powstania nowego święta byli m.in. przedstawiciele Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości w Poznaniu, IPN w Poznaniu i in. Do akcji zbierania podpisów pod apelem włączyły się również samorządy, regionaliści, muzealnicy, instytucje i stowarzyszenia z terenu Wielkopolski, Pomorza, Kujaw oraz Ziemi Lubuskiej zajmujące się edukacją i upowszechnianiem historii.

Organizatorzy uzyskali poparcie ze strony m.in. marszałków województw, metropolity poznańskiego, wojewody wielkopolskiego i prezydenta Poznania. Zgromadzono ponad 4000 deklaracji poparcia od osób indywidualnych, ponad 3000 wpłynęło drogą elektroniczną. Jednostki samorządów terytorialnych przekazały 160 deklaracji w postaci uchwał podejmowanych na poziomie województw, powiatów i gmin. Dodatkowo deklaracje poparcia złożyło 40 szkół.

1 października br. Sejm RP przyjął ustawę, zgłoszoną przez prezydenta RP, ustanawiającą święto państwowe – Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. Inicjatywa prezydenta uzyskała poparcie rządu. Senat także jednomyślnie przyjął ustawę. To 13. święto państwowe w Polsce ustanowione w drodze ustawy.

Przygotowała
Anna Malinowska

Henryk Magnuski

Polski inżynier, konstruktor, projektant i wynalazca, twórca jednego z pierwszych *walkie-talkie*.

Ur. 30 stycznia 1909 r. w Warszawie. W 1934 r. ukończył studia na Politechnice Warszawskiej, następnie rozpoczął pracę w Państwowych Zakładach Tele– i Radiotechnicznych. W czerwcu 1939 r. został skierowany na szkolenie do Nowego Jorku. Z powodu wybuchu II wojny światowej nie mógł wrócić do Polski. Osiadł na stałe w USA.

W 1940 r. został zatrudniony w amerykańskim koncernie telekomunikacyjnym *Galvin Manufacturing Corporation* (obecnie *Motorola*), gdzie opracował m.in. projekt radia *Walkie-Talkie Motoroli SCR-300*, powszechnie używanego przez najniższe szczeble dowodzenia amerykańskich sił zbrojnych w Europie, a także na Pacyfiku.


Henryk Magnuski, 1959 r.

Ciężar tej mieszczącej się w plecaku radiostacji wynosił 17 kg. Urządzenie mające zasięg blisko 15 km, umożliwiało komunikację piechoty, artylerii oraz broni pancernych. Stabilność częstotliwości krótkofalówki była duża, przy czym istniała możliwość dostrajania radiostacji do różnych częstotliwości. Przez blisko dwa lata – od 1943 roku do końca wojny – firma *Motorola* wyprodukowała 43 tys. urządzeń.

Był autorem wielu publikacji w języku angielskim dotyczących techniki telekomunikacyjnej, oraz autorem 30 patentów USA z tej dziedziny. Wniósł duży wkład w dziedzinę łączności wojskowej, techniki radiowej i telekomunikacji. Był członkiem IEEE.

Zmarł 4 maja 1978 r. w Glenview w USA.

Krzysztof Kieślowski

Reżyser filmowy, scenarzysta, jeden z czołowych przedstawicieli tzw. kina moralnego niepokoju.

Urodził się w 1941 r. w Warszawie. Ukończył Liceum Technik Teatralnych, następnie łódzką szkołę filmową. Debiutował w telewizji filmem dokumentalnym „Zdjęcie”. Związany z warszawską Wytwórnią Filmów Dokumentalnych. Stopniowo porzucił dokument na rzecz fabuły. W 1973 r. nakręcił pierwszy fabularny film telewizyjny „Przejście podziemne”. Od 1974 r. członek Zespołu TOR.

Uznanie międzynarodowe przyniosły mu „Krótki film o zabijaniu” i „Krótki film o miłości” (1988), wchodzące w skład cyklu „Dekalog”. Od 1991 r. („Podwójne życie Weroniki”) Kieślowski realizował filmy w koprodukcji polsko-francuskiej, od 1993 r. u znanego producenta francuskiego Marina Karmitza. Po nakręceniu cyklu „Trzy kolory” (1993-94) wycofał się z realizowania filmów. W ostatnich miesiącach życia przygotowywał z Piesiewiczem scenariusze filmowego tryptyku: „Raj”, „Czyściec”, „Piekło”.


CULTURE.PL

Krzysztof Kieślowski

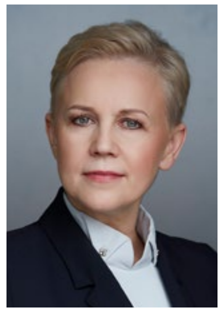
W ll. 1978-81 wiceprezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Wykładał m.in. na uczelniach filmowych w Berlinie Zachodnim, Helsinkach, Łodzi, Katowicach oraz w Szwajcarii.

Laureat wielu nagród – m.in. *Grand Prix* na MFF w Mannheim, Złotego Medalu na MFF w Moskwie, Złotego Lwa na festiwalu w Wenecji, Srebrnego Niedźwiedzia na MFF w Berlinie. Otrzymał Order Literatury i Sztuki ministra kultury Francji, duńską Nagrodę im. C.J. Soninga, Europejską Nagrodę Mediów. Laureat *Felixa* – nagrody Europejskiej Akademii Filmowej. W 1994 r. był nominowany do Oscara za reżyserię „Trzy kolory: Czerwony”. Honorowy członek Brytyjskiego Instytutu Filmowego. Członek Amerykańskiej Akademii Filmowej. Jego imię nosi Wydział Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Zmarł w 1996 r. w Warszawie.

Przygotowała
Wiktoria Okianko

Cel Polski – przezwyciężyć ekonomiczne dziedzictwo II wojny światowej



Beata Daszyńska-Muzyczka



Potężne ruiny zamku Ogrodzieniec

Polska jest jednym z krajów, które w XX wieku doświadczyły największych zniszczeń. W czasie II wojny światowej zginęło 6 mln Polaków. Zwycięskie mocarstwa zmieniły nasze granice. W zamian za Kresy Polska otrzymała zniszczony Śląsk i Pomorze.

Tragedia II wojny światowej przesłania w publicznej wyobraźni fakt, że już po I wojnie światowej Polska była jednym z najbardziej zniszczonych krajów świata, krajem ze zrujnowanym przemysłem. Po II wojnie Polskę zamknięto za żelazną kurtyną. Wprowadzenie komunizmu przez Związek Radziecki uniemożliwiło jej uczestniczenie w wielkim *boomie* gospodarczym, który trwał na Zachodzie do lat 70. Rzeczywistość powojenna nie pozwoliła zrealizować ekonomicznego testamentu Polskiego Państwa Podziemnego. To dla Polski utracona szansa na doświadczenie własnej wersji wspaniałych francuskich trzydziestu lat czy włoskiego *dolce vita*.

Ogromny rachunek, który Polska zapłaciła na skutek doświadczenia dwóch totalitaryzmów, jest już nieodwracalny. Jednak powinniśmy skupić się nie tyle na rozrachunku z przeszłością, ile na przyszłości naszego kraju. Przed Polską stoi wielkie zadanie wykorzystania w pełni jej potencjału rozwojowego. To wymaga nowego podejścia do rozwoju wszystkich regionów. Taką rewolucją w myśleniu o wykorzystaniu potencjału Polski lokalnej jest Program Inwestycji Strategicznych, który Bank Gospodarstwa Krajowego realizuje wspólnie z rządem. Samorządy mogą w nim liczyć na rządowe dofinansowanie inwestycji w skali, której do tej pory nie było.

Upadek Polski pod koniec XVIII wieku uniemożliwił stworzenie strategicznego planu rozwoju dla polskiej prowincji w kolejnym wieku. Jakościowa zmiana nastąpiła dopiero w latach 30. ubiegłego stulecia wraz z powstaniem Centralnego Okręgu Przemysłowego. Wszystko zburzyły jednak 1 września 1939 roku i powojenna, komunistyczna władza, karząca ekonomicznie regiony, w których antykomunistyczna partyzantka trwała długie lata po wojnie. Tak było np. na Podlasiu.

Dziś dzięki ambitnej polityce inwestycyjnej obejmującej drogi, koleje i lotnictwo regiony Polski są coraz lepiej połączone i wyrównują się ich szanse rozwojowe.

Według danych sprzed pandemii covid-19, Polskę odwiedzało 20 mln zagranicznych turystów rocznie, a jej roczny potencjał wynosi 100 mln turystów. Turystyka to dla naszej gospodarki ogromna, wciąż jeszcze niewykorzystana w pełni szansa na rozwój.

Mało osób zdaje sobie sprawę, że zamek Ogrodzieniec, który był własnością mieszczańsko-bankierskiej rodziny Bonerów, miał ambicje rywalizować z Wawelem. Odbudowane zamki na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, dorównujące świetnością zamkowi Krzyżtopór, powinny być symbolem Polski dumnej ze swojej historii i swojego dziedzictwa. Odbudowa zabytków ożywia lokalne wspólnoty, które czują dumę z lokalnych korzeni, a dzięki rozwojowi turystyki zyskują nowe dochody.

Obok bogatej, ciekawej historii atutem Polski jest piękna, budząca zachwyt przyroda. Duża szansa stoi na przykład przed Podlasiem, które w czasach rządów komunistycznych było bardzo niedoinwestowane. Dziś ten region dzięki ambitnej polityce inwestycyjnej może stać się turystycznym skarbem Polski i współczesnej Europy, która szuka kontaktu z naturą. W każdym regionie naszego kraju drzemie unikalny potencjał – możemy go wykorzystać i pokazać światu piękno Polski. Potrzebujemy do tego działania i mądrego decydowania o inwestycjach w rozwój infrastruktury, kultury i lokalnych społeczności. Wierzę, że to wszystko przed nami.

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii „Wszystko Co Najważniejsze" w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej.

Autorka – Prezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego, przewodnicząca Rady Nadzorczej Funduszu Trójmorza ■



Michel Louyot

Wschód i Zachód Europy wciąż się nie rozumieją

Czy takiej Europy pragnęli jej ojcowie założyciele? – pyta Michel Louyot.

Jak Węgry mogłyby zapomnieć, że traktat w Trianon ogołocił je z dwóch trzecich terytorium? Jak Czesi mogliby zapomnieć o tym, że w 1938 roku zostali oddani Hitlerowi bez sprzeciwu Francji i Anglii? Jak Polacy mogliby zapomnieć, że porzucono ich rok później i oddano dwóm potworom, które właśnie zawarły swój pakt?

„Rany nie zabliźniły się do końca i dziś te kraje nie znoszą napomnień ze strony tych, których uznają – zapewne zresztą niesłusznie – za popleczników eurobolszewizmu.

To właśnie odczuwa część mieszkańców Wschodu naszego kontynentu, czy nam się to podoba, czy nie. Warto zatem, byśmy bardziej zwracali uwagę na te rozbieżne punkty widzenia.

Faszyzm i nazizm były złymi duchami Zachodu. Wyjaśnia to, dlaczego nasze elity intelektualne długo miały upodobanie do komunizmu. „Ci, którzy nie myślą tak jak my, są faszystami". To upodobanie trwa. Do jednego worka wrzuca się konserwatystów, ekstremistów, tradycjonalistów, patriotów. W ten sposób doprowadza się ich do rozpaczy.

W Europie Środkowo-Wschodniej złym duchem był komunizm. Próżnię, którą pozostawiło jego zniknięcie, wypełniły religia i patriotyzm. Patriotyzm, od którego może wiać „odór nacjonalizmu". Ale czy naszą rolą jest wydawać ukazy, czy też każdy naród powinien znaleźć swoją drogę ku demokracji? Czy takiej Europy pragnęli jej ojcowie założyciele?

Debata jest otwarta. Czy do namysłu nad stosunkami między narodami europejskimi istnieje miejsce lepsze niż Strasburg?"

Fragment najnowszej książki Michela Louyota: *Le parapluie bleu, Éditions JALON 2021*

Tłumaczenie: Instytut Nowych Mediów

Autor – Francuski pisarz. Wykładał literaturę, następnie pracował jako attaché kulturalny w krajach Europy Centralnej oraz na Dalekim Wschodzie. Autor m.in. *À pas de velours: mes missions culturelles dans l'autre Europe, Petite Planète roumaine, La Japonaise de Prague, Le Voyage en Pruss* ■

Wspominamy...

Przypomnijmy sobie, jak obchodziliśmy święta Bożego Narodzenia w ciągu ostatnich kilku lat. W naszej polskiej tradycji jest to bardzo ciekawy okres pod względem zachowanych obyczajów ludowych i narodowych, staramy się je pielęgnować w różnych środowiskach i w różnych grupach wiekowych. Od wieków, szczególnie w trudnych chwilach naszej historii, pomagały nam przetrwać w wierze naszych przodków i zachować tożsamość narodową. Dlatego i my robimy wszystko, żeby spełnić nasz obowiązek i przekazać bogactwo duchowe i kulturowe następnym pokoleniom naszych ziomków.

Nie wątpimy, że przetrwają takie tradycje jak wspólne śpiewanie kolęd, szopka, ozdabianie choinki czy przygotowywane co roku z radością przez dzieci i młodzież w parafiach lub szkółkach misteria bożonarodzeniowe. A może i kolędowanie, chociaż chodzenie kolędników pozostało już tylko w małych miejscowościach oraz jako przedstawienia na różnych przeglądach i festiwalach.

Co ciekawe, po wielu latach zachłyśnięcia się gotowymi dekoracjami świątecznymi kupionymi w galeriach handlowych do łask wróciły te wykonane ręcznie przez dzieci czy dorosłych. Może to zasługa szkół, różnych warsztatów czy nawet Internetu. A może już dojrzała w społeczeństwie moda na naturalność, na ekologiczny styl życia. Chce się wierzyć, że i w innych ważnych kwestiach ludzie znowu wrócą do źródeł. Tak już było nie raz...



Irena Waluś

Spotkania świąteczne przynoszą dzieciom wiele radości i prezentów. Grodno. 2017 r.



Irena Waluś

Śpiewanie kolęd przez młode pokolenie jest kontynuacją pięknej polskiej tradycji. Iwie. 2016 r.



Irena Waluś

Młodzież szkolna podczas występu świątecznego. 2018 r.



Irena Waluś

Dzieci chętnie podtrzymują polską tradycję łamania się opłatkiem



Irena Waluś

Atmosfera prawie domowa. Grodno. 2019 r.



Irena Waluś

Przeglądy kolęd i pastorałek są okazją do podtrzymania tradycji i pokazania swoich umiejętności

Stan wojenny nie złamał Polaków

Nasza pokojowa rewolucja zmieniła część Europy



Eryk MISTEWICZ



Wojciech Jaruzelski ogłasza wprowadzenie stanu wojennego. 13 grudnia 1981 r.

Gdy zaczynałem pracę jako dziennikarz, w Polsce kończył się stan wojenny. Tygodnik, w którym wówczas pracowałem, kilka razy się nie ukazał, gdy nie było zgody Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, cenzury. Co trzeci, co czwarty tekst ukazywał się z ingerencjami państwowego cenzora.

Polacy, którzy pamiętają stan wojenny, pamiętają też gazety z pustymi miejscami po tekstach, które nie mogły się ukazać. I pamiętają w środku tekstu znaki: [– – – –], które oznaczały ingerencję cenzury. Zewnętrzna cenzura ingerowała, gdy w pozytywnym świetle przedstawiało się Europę Zachodnią, kwestionowało dominującą rolę ZSRR w świecie, wreszcie nawet gdy próbowano napisać o Katyniu, gdzie 20 tysięcy reprezentantów polskiej inteligencji, naukowców, oficerów, księży, zostało zabitych przez Rosjan po tym, jak ZSRR i Niemcy wspólnie napadły na Polskę w 1939 roku. Wreszcie, gdy próbowano wspominać o powstaniu warszawskim w 1944 roku, kiedy Niemcy mordowali Polaków, kobiety, dzieci, palili moje miasto, a Rosjanie patrzyli na płonącą Warszawę, stojąc ze swoimi wojskami po drugiej stronie Wisły.

We wprowadzonym 13 grudnia 1981 r. przez komunistów Wojciecha Jaruzelskiego stanie wojennym władze kontrolowały nie tylko treści w mediach, ale też listy, rozmowy telefoniczne, przerywając je, jeśli rozmowa schodziła na tematy polityczne. Do dziś pamiętam głos w słuchawce mówiący „Rozmowa kontrolowana”. Ale co ważne, polityką nie było tylko informowanie o demonstracjach i protestach, polityką było wszystko, co utrudniało budowanie „nowego, wspaniałego świata” na modłę sowiecką. Polityką była religia i wiara, polityką była historia, szczególnie ta pokazująca momenty chwały oręża polskiego, czyli wielkich chwil Polski i Polaków, gdyż celem komunistów było niszczenie pamięci i historii Polski, aby budować wspólnotę państw w oparciu o dominację ZSRR w regionie (a w przyszłości w świecie) i RWPG – Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (definiującą, co Polska może produkować, a co nie, a także w jakiej ilości wyprodukowane dobra miały trafiać do Rosji).

Polityką wreszcie było też wówczas zadawanie pytań w świecie, w którym władza prezentowała gotowe, łatwe odpowiedzi na wszystkie niemal, nawet najtrudniejsze pytania. Programy nauczania były wykastrowane ze wszystkiego, co mogło budzić dumę z bycia Polakiem. Próbowano przekonywać, że polska literatura nie jest ważna, ważna jest literatura słowiańska (słowiańska, czyli przynależąca do ZSRR). Nieważne były klasyczne zasady ekonomii, ważna była „ekonomia socjalistyczna”.

Pamiętam, że i mnie próbował nauczać profesor „ekonomii socjalizmu”, ale po przekomarzaniu się odstąpił, przyznając, że musi nauczać przedmiotu, w który nikt nie wierzy. Nawet naukę przyjmować należało zgodnie z wiarą podległej Sowietom partii.

W socjalizm ani komunizm nikt w Polsce w stanie wojennym już jednak nie wierzył, łącznie z najbardziej gorliwymi działaczami politycznymi. Wszyscy wiedzieli – polskie społeczeństwo przekonało się o tym na własnej skórze – że system jest niewydolny, że dogorywa. Drożyzna, kolejki w sklepach, brak zaopatrzenia… A jednocześnie to właśnie wówczas przykręcono śrubę politycznej poprawności afirmującej komunizm i socjalizm. W jasny sposób wskazywano, jak można mówić i myśleć, jakie myślenie i mówienie prowadzi do kłopotów, aż po utratę pracy lub – przy uporczywym powtarzaniu nieprawomyślnych myśli – trafienie do więzienia. Do ośrodków o podwyższonym rygorze wysyłano nawet ciężarne kobiety i starców.

Stan wojenny to kartki na żywność pozwalające na zakup ściśle reglamentowanej ilości mięsa, cukru, masła, także wódki, ze słynnymi „sklepami za żółtymi firankami”, do których mogli wchodzić wyłącznie przedstawiciele aktywu polskich komunistów (oraz zagraniczni dyplomaci w Polsce). Dlatego tak ważna była pomoc dla Polaków prowadzona przez chyba wszystkie nacje Wolnej Europy. Do dziś spotykam wielu Francuzów, Austriaków, Skandynawów, Holendrów, Hiszpanów, Brytyjczyków, dla których polska rewolucja „Solidarności”, fiesta zakończona tak drastycznie przez Wojciecha Jaruzelskiego, była ważnym przeżyciem pokoleniowym. Organizowali pomoc dla Polaków, ładowali na swoje samochody sery, konserwy, ale także powielacze i papier dla niezależnych drukarni. Bo z jednej strony tego wszystkiego w Polsce po prostu brakowało, a z drugiej tak wówczas dyktowało serce ludom Wolnej Europy. I słusznie, rewolucja „Solidarności” zwyciężyła bowiem nie dzięki kulom, ale uporowi Polaków i pomocy wolnego świata. Bardzo dziękuję Wam, Przyjaciele z Wolnego Świata, za Waszą ówczesną pomoc, która trafiała wówczas do polskich parafii i była ważnym sygnałem, że ktoś o nas pamięta. Dzięki Wam zwyciężyliśmy.

Stan wojenny to też protesty – pomimo obecności wojska na ulicach, milicji goniącej uczniów i studentów, uczestników uroczystości religijnych (w odróżnieniu od np. Francji księża w Polsce byli zawsze blisko ludu, bronili najbardziej pokrzywdzonych, potrzebujących; księża i Kościół opowiadali się po stronie ludu – nie władzy). To strzelanie do robotników. Także zabójstwa dzieci działaczy antykomunistycznych, komunistyczna milicja zabijająca duchownych, torturująca biskupów, pisarzy i intelektualistów.



Chris NIEDENTHAL

Kolejka po towar w sklepie mięsnym w Warszawie. 1982 r.



ZOMO tłumi demonstrację uliczną i bije ludzi zgromadzonych przed jednym z kościołów

Stan wojenny to kolejny punkt w długiej historii kraju, historii hartującej Polaków. Jeśli czasami słyszę pytania, dlaczego Polacy po prostu nie pogodzą się z tworzonymi przez innych warunkami życia, wychowywania dzieci, traktowania rodziny, pracy czy prowadzenia biznesu, powtarzam moim francuskim przyjaciołom: poznajcie polską historię. Przeszliśmy naprawdę wiele, podobnie jak inne kraje w Europie Środkowej i Wschodniej, znajdujące się niegdyś pod butem totalitaryzmów XX wieku, a ostatnio sowieckiej Rosji. Znamy Unię realizowaną w sposób siłowy. Znamy biurokratyczne „bla, bla, bla" i cenzurę myśli, próbę kontroli słów. Potrafimy uruchomić powielacz, odbierać wiadomości wolne od propagandy, obchodzić przekaz głównych programów telewizyjnego *mainstreamu*. Mamy w sobie pokłady odwagi, którą wykazał się choćby rotmistrz Witold Pilecki, idąc dobrowolnie do Auschwitz i przekazując stamtąd świadectwo o ludobójstwie dokonywanym przez Niemców, relację, która pozostała bez reakcji Zachodu. Mamy w sobie siłę jedności i poczucie solidarności ze wszystkimi pokrzywdzonymi i potrzebującymi, z innymi, przyjmując w ostatnich latach wielką falę Ukraińców, uciekających przed wojną na Krymie i w Donbasie, czy Białorusinów, szukających schronienia przed despotą Aleksandrem Łukaszenką walczącym brutalnie z własnym narodem.

Stan wojenny Jaruzelskiego nie złamał Polaków. Zwyciężyliśmy. To była rewolucja, która przy okazji zmieniła część Europy.

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii „Wszystko Co Najważniejsze" w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej.

Autor – wydawca miesięcznika „Wszystko co Najważniejsze", autor książek, laureat polskiego Pulitzera ■

Czołgi przeciwko „Solidarności"



Karol NAWROCKI

40 lat temu FC Liverpool zdobył Puchar Europy, powstał zespół muzyczny Metallica, a Robert de Niro odebrał Oscara za świetną rolę boksera Jake'a LaMotty we *Wściekłym Byku*. W Polsce rok 1981 naznaczyło inne wydarzenie: komunistyczny reżim wypowiedział wojnę własnemu narodowi.

Scenariusz wszędzie był podobny: głośne walenie do drzwi, nieraz wdzieranie się siłą, demolowanie mieszkania, zastraszanie lub nawet bicie. Na ubranie się zwykle dawano chwilę, potem były brutalna rozłąka z najbliższymi i niepewność jutra. Dla ponad 3 tysięcy internowanych tak właśnie wyglądała noc z 12 na 13 grudnia 1981 r. – pierwsza noc stanu wojennego w Polsce. Zatrzymywano czołowych działaczy niezależnego związku zawodowego „Solidarność", ale też osoby luźniej związane z opozycją demokratyczną.

Wśród tych, po których przyszły wtedy milicyjno-esbeckie ekipy, był Antoni Heda, mieszkający w podwarszawskiej wsi Kanie. Ten zasłużony dowódca partyzancki z czasów okupacji niemieckiej i powojennej konspiracji niepodległościowej już w latach czterdziestych był kilkakrotnie więziony: przez Sowietów, Niemców, a w końcu rodzimych komunistów. Krótko po sześćdziesiątych piątych urodzinach znów został uznany przez czerwony reżim za osobę zagrażającą „bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu". Trafił do ośrodka odosobnienia w Warszawie-Białołęce. W innym ośrodku – w Łęczycy – znalazł się łódzki lekarz Marek Edelman, w 1943 roku jeden z przywódców bohaterskiego powstania w getcie warszawskim.



Grzegorz Żołnierkiewicz

Wojsko na ulicy polskiego miasta

To, co działo się w Polsce tamtego mroźnego grudnia i w kolejnych miesiącach, jest niekiedy nazywane wojną polsko-jaruzelską. Wojciech Jaruzelski, człowiek numer jeden w komunistycznym aparacie władzy, wypowiedział wojnę własnemu narodowi. Posunął się do wyprowadzenia na ulice czołgów, by zdusić dążenia wolnościowe społeczeństwa, symbolizowane przez wielomilionowy ruch „Solidarności". Nastał okres bodaj największego terroru i bezprawia od czasów stalinizmu. Władza mieniąca się ludową raz jeszcze – tak jak w latach 1956 i 1970 – strzelała do robotników. „Pacyfikacja" strajkującej kopalni „Wujek" w Katowicach z 16 grudnia 1981 roku przyniosła dziewięć ofiar śmiertelnych. Liczba internowanych w całej Polsce zbliżyła się do 10 tysięcy. Szybko zapełniały się też więzienia. Ewa Kubasiewicz z Gdyni – uczestniczka strajku i współautorka ulotki wzywającej do oporu – została skazana na karę dziesięciu lat pozbawienia wolności! Drakońskie wyroki groziły też choćby za malowanie na murach napisów „Precz z komuną".

W tym trudnym okresie Polska była na ustach całego świata. Komunistyczne reżimy ze Związkiem Sowieckim na czele stały murem za Jaruzelskim. Sympatie Zachodu były jednoznacznie po stronie prześladowanych. W Paryżu, Monachium, Rzymie, a nawet odległym Melbourne odbyły się wielotysięczne manifestacje solidarności z Polakami. Ruszyła bezprecedensowa fala bezinteresownej pomocy humanitarnej dla naszego kraju. Z RFN, Francji czy Szwecji płynęły do Polski paczki i transporty z żywnością, lekarstwami i innymi darami. Beneficjentom – w tym rodzinom osób represjonowanych – dawały chwilę radości w mrocznych czasach.

Solidarny z prześladowanymi rodakami był w tych ponurych miesiącach papież Jan Paweł II. „Siła i powaga władzy wyraża się w (…) dialogu, a nie w użyciu przemocy" – apelował do ekipy Jaruzelskiego. Upominał się o poszanowanie „praw każdego człowieka i obywatela", piętnował skutki „nieszczęsnego stanu wojennego". W tamtą Wigilię w oknie apartamentu papieskiego, dobrze widocznym z watykańskiego pl. Świętego Piotra, zapłonęła świeca – znak solidarności z cierpiącym narodem.

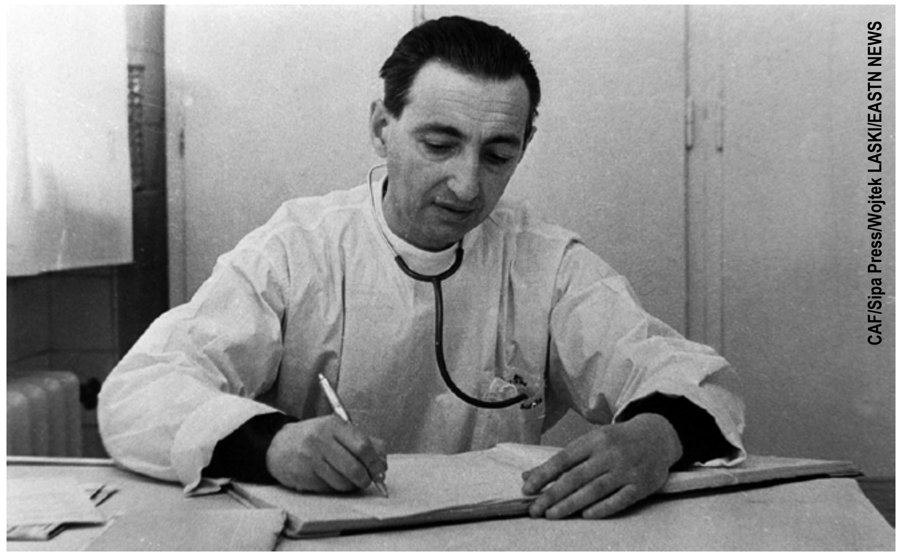
Na ten sam gest zdecydował się w Białym Domu Ronald Reagan. Prezydent USA wezwał rodaków, by także oni zapalili w swych oknach świeczki. „My, ludzie Wolnego Świata, solidaryzujemy się z naszymi polskimi braćmi i siostrami. Ich sprawa jest naszą sprawą, a nasze modlitwy i nadzieje kierują się ku nim w to Boże Narodzenie" – powiedział w pamiętnym telewizyjnym przemówieniu z 23 grudnia 1981 roku.

Do gestów Jana Pawła II i Reagana nawiązuje dziś akcja „Zapal Światło Wolności" Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) – instytucji, którą mam zaszczyt kierować. Każdego 13 grudnia zachęcamy Polaków, ale także ludzi na całym świecie, by zapalili świeczkę w oknie lub wirtualną w Internecie – i w ten sposób upamiętnili ofiary stanu wojennego. Ta akcja będzie przez nas co roku kontynuowana.

40 lat temu wielki rezonans miał również program telewizyjny „Let Poland be Poland" (Żeby Polska była Polską), wyemitowany 31 stycznia 1982 roku i obejrzany przez niemal 200 mln widzów



Brutalne zachowanie milicji przeciwko cywilom



CAF/Sipa Press/Wojtek LASKI/EASTN NEWS

Lekarz Marek Edelman



arch. ICRC

Konwój ciężarówek Czerwonego Krzyża przewożących pomoc dla polskiej ludności

w kilkudziesięciu krajach. Program nawiązywał do Dnia Solidarności z Polską ogłoszonego przez amerykańską administrację. Wystąpili w nim – oprócz polityków – słynni artyści, jak Paul McCartney, Kirk Douglas czy Frank Sinatra. Ten ostatni zaśpiewał nawet po polsku.

Audycją „Let Poland be Poland" zainteresowały się komunistyczne tajne służby w Polsce. Kaseta wideo ze skróconą wersją pokazaną w zachodnioniemieckiej telewizji jest dziś, tak jak inne materiały przejęte po bezpiece, przechowywana w Archiwum IPN w Warszawie. Udostępniamy też w nim naukowcom i dziennikarzom z Polski i zagranicy setki tomów akt z okresu stanu wojennego. Dzięki tej spuściźnie nie jesteśmy skazani na lukrowane wspomnienia Jaruzelskiego, który po latach stan wojenny próbował przedstawić jako „mniejsze zło" – obronę kraju przed grożącą mu rzekomo interwencją sowiecką. Mimo masowego niszczenia akt u schyłku systemu komunistycznego zachowały się liczne materiały podważające narrację Jaruzelskiego i jego współpracowników. Nasi naukowcy i edukatorzy chętnie korzystają z tego zasobu. Za ich pośrednictwem prawda o stanie wojennym powoli przebija się do coraz szerszych kręgów opinii publicznej.

Wielu Polaków żyło po roku 1989 w poczuciu niesprawiedliwości transformacyjnej. Ci, którzy w czasach komunistycznych sprzeciwiali się reżimowi, nieraz płacili za to wysoką cenę – więzieniem, złamaną karierą, niekiedy emigracją, zniszczonym życiem prywatnym. Ich oprawcy i ówcześni decydenci zazwyczaj przechodzili suchą stopą przez zmianę systemu, żyli nieniepokojeni w wolnej Polsce. Jaruzelski jeszcze w 2014 roku spoczął z honorami na warszawskich Powązkach Wojskowych – polskim Arlington. Instytut Pamięci Narodowej stara się dziś – na tyle, na ile to jeszcze możliwe – nadrobić te zaniedbania. Prokuratorzy IPN występują o uchylenie immunitetów tym sędziom i prokuratorom, którzy w stanie wojennym i w kolejnych latach ścigali bądź skazywali opozycjonistów. Czasu nie cofniemy, ale dążenie do przywrócenia elementarnej sprawiedliwości jest obowiązkiem demokratycznego państwa prawa.

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii „Wszystko Co Najważniejsze" w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej.

Autor – prezes Instytutu Pamięci Narodowej ■

Zaniknięcie „przepastnych wyżyn", czyli upadek ZSRR

Konstanty WIEŻEL

W 2021 roku minęła 30. rocznica rozpadu Związku Radzieckiego. Warto zatem przypomnieć ówczesne wydarzenia oraz odświeżyć refleksje z nimi związane, bo trzy dekady - jak na ludzki żywot - okres bez wątpienia spory. Oświecona część społeczeństwa radzieckiego zdawała sobie sprawę, że ich kraj pobudowany jest na nienaturalnych zasadach i wcześniej czy później przestanie istnieć.



AP / Boris YURCHENKO

Michaił Gorbaczow

Nikt jednak w połowie lat 80. nie spodziewał się tego, że to może nastąpić za jego życia. Jak przyznaje się pewien były parlamentarzysta, należący wówczas do opozycji antykomunistycznej, kiedy 7 grudnia 1991 roku deputowani Rady Najwyższej Białorusi zbierali się na kolejne posiedzenie parlamentarne, nie mogli sobie wyobrazić, że za trzy dni przyjdzie im głosować za wymazaniem z mapy świata abrewiatury „ZSRR".

Spróbujmy więc odtworzyć pokrótce bieg tamtych, szybko rozwijających się wydarzeń ostatnich lat, a nawet miesięcy istnienia „imperium zła", jak go nieraz nazywano na Zachodzie.



George H.W. Bush, Ronald Reagan oraz Michaił Gorbaczow w Nowym Jorku. 1988 r.

Od początku lat 90. w ZSRR coraz szybciej narastał kryzys wewnętrzny. Pierwsze nieudolne próby przeprowadzania reform ekonomicznych w praktyce kończyły się pogłębiającą zapaścią gospodarczą. Z kolei demokratyzacja życia społeczno-politycznego stopniowo podkopywała podwaliny istnienia ustroju totalitarnego, a nasilający się wewnątrz republik ruch w kierunku rozszerzenia ich suwerenności coraz częściej kwestionował integralność radzieckiej „federacji". Zauważmy, że rozpad gospodarki radzieckiej przebiegał etapowo. W latach 70.–80. wzmogła się stagnacja gospodarcza. System administracyjno-nakazowy coraz bardziej krępował rozwijające się technologicznie procesy produkcyjne, powodując zmniejszenie produkcji i obniżenie jej jakości. Zacofanie w tym zakresie prędko



Ruch „Sajudis" pod kierownictwem Landsbergisa (pierwszy z prawej) zwyciężył w wyborach do Sejmu Litwy w lutym 1990 r.



Sowiecki czołg miażdży obrońców wieży telewizyjnej. Wilno. 13 stycznia 1991 r.

narastało. Sytuację pogarszało wyczerpywanie się tanich zasobów naturalnych oraz wrodzona skaza komunizmu – brak materialnych bodźców do pracy. Uświadomienie narastającego kryzysu stało się jednym z motywów rozpoczęcia „pierestrojki" i prób usprawnienia gospodarki. I tu właśnie wystąpił bardzo poważny problem. Dla funkcjonowania w warunkach zbliżonych do gospodarki rynkowej konieczne było wyrobienie wśród ludności nawyku nieprzymuszonej zdyscyplinowanej pracy, szacunku do prywatnej własności, chęci udziału w interesie i gotowości podjęcia uzasadnionego ryzyka.

Reżim komunistyczny zawsze aktywnie tłumił podobne tendencje, a przecież wpojenie takich cech wymaga pewnego czasu. W miarę zachodzących zmian ustrojowych przedsiębiorstwa państwowe dosłownie pogrążyły się w próżnię, jako że ich dyrektorzy i pracownicy nie umieli się znaleźć w nowych warunkach ekonomicznych. Surrealistyczna rzeczywistość „dojrzałego socjalizmu" nagle pierzchła i ludność ZSRR ocknęła się jak po koszmarnym śnie na cmentarzysku siedmiu katastrofalnych dekad gonitwy za ułudą.

Kierownictwo radzieckie okazało się niezdolne również do rozwiązania nabrzmiałych problemów narodowościowych. Wraz z demokratyzacją życia i rozluźnieniem „objęć" Kremla, republiki zaczynały coraz częściej chodzić własnymi ścieżkami. Pierwszy decydujący krok w kierunku dekonstrukcji ZSRR jako państwa wielonarodowego, uczyniła na początku 1990 roku Litwa. By całkowicie nie stracić poparcia ze strony ludności republiki, Komunistyczna Partia Litwy jeszcze w grudniu 1989 roku oddzieliła się od KPZR, co było rzeczą naówczas niesłychaną, gdyż jedność i całość radzieckiej partii komunistycznej były jednocześnie gwarancją jej monopolu na władzę, oraz bodajże jedynym liczącym się pierwiastkiem cementującym, utrzymującym Związek Radziecki przed rozpadem. W lutym 1990 roku narodowo-wyzwoleńczy ruch „Sajudis" bez najmniejszego trudu zwyciężył w wyborach do rad lokalnych i Sejmu, a następnie po wyborze na prezydenta Vitautasa Landsbergisa, 11 marca 1990 roku proklamował niepodległość kraju. Dwa dni wcześniej uczyniła to Gruzja.

W miarę osłabienia wpływów Moskwy konflikt narodowościowy zaczął przejawiać się w postaci zjawiska określanego wówczas mianem „wojny dekretów". Republiki związkowe zaczęły uchwalać deklaracje o suwerenności: 30 marca – w Estonii, 4 maja – na Łotwie, 12 czerwca – w Rosji, 20 czerwca – w Uzbekistanie, 23 czerwca – w Mołdawii, 16 lipca – na Ukrainie, 27 lipca – na Białorusi. Usamodzielnienie się suwerennej Rosji predysponowało jednocześnie pojawienie się suwerennej Ukrainy, co było równoznaczne z rozpadem „imperium" radzieckiego, gdyż bez Ukrainy traciło ono rację bytu. 1 grudnia 1991 roku Ukraina zalegalizowała poprzez ogólnonarodowe referendum wcześniej proklamowaną deklarację o swej niepodległości, co w rzeczywistości oznaczało faktyczny koniec Związku Radzieckiego. W ukraińskim referendum za niepodległością opowiedziało się 90,32% ludności biorącej udział głosowaniu. Kierownictwo radzieckie nie doceniało i nie zrozumiało roli Ukrainy w losach ZSRR, nie uświadamiając do końca przyszłych konsekwencji owego plebiscytu. Już następnego dnia niepodległość Ukrainy uznały Kanada i Polska, a w ciągu następnych dwu miesięcy jeszcze 90 państw.

Ruchy narodowe we wszystkich republikach ZSRR przekonująco dowiodły, że koncepcja domniemanego „narodu radzieckiego" była efemerydą.



Podczas agitacji w centrum Kijowa w przeddzień referendum o niezależność Ukrainy. 30 listopada 1991 r.

Umowa Związkowa

Próbując ratować sytuację i zapobiec rozwojowi tendencji odśrodkowych, kierownictwo radzieckie rzuciło pomysł tzw. umowy związkowej. Projekt „Umowy Związkowej" upubliczniono 24 lipca 1990 roku z zamiarem poddania jej treści pod dyskusję jesienią, z udziałem pełnomocnych delegacji republik. Nowe porozumienie zakładało rozszerzenie praw podmiotów federacji. Istniejące centralne struktury i piony władzy miały być zastąpione bezpośrednimi relacjami na poziomie republik, bez pośrednictwa centralnego ośrodka moskiewskiego. Przewidywano także zmianę nazwy kraju. W nowym brzmieniu miał to być: „Związek Suwerennych Republik Radzieckich", czyli słowo „socjalistycznych" zastępowano wyrazem – „suwerennych", toteż skrót pozostawał ten sam: ZSRR. Realną władzę jednak nadal pozostawiano w rozporządzeniu Moskwy.

Przedstawiciele opozycji w Radzie Najwyższej Białorusi w następujący sposób oceniali proponowany projekt: „Usiłuje się nam udowodnić, że planowana modernizacja konfederacyjnego zorganizowania ZSRR ma zagwarantować całkowitą suwerenność i prawa republik. Jednakże konfederacja i sojusz polityczny możliwe są tylko między państwami niezależnymi. Oficjalna Moskwa, jak widzimy, dba nie o niezależność republik, lecz ponowne ich uzależnienie poprzez obligujące zawarcie nowej umowy związkowej, która miałaby utrwalić w perspektywie istniejącą zależność narodów i podporządkować je rządom moskiewskim…". Nadmieniano dalej o narzucaniu wspólnej konstytucji, ogólnego rządu i zcentralizowanej władzy sądowej, zachowaniu w gestii Moskwy kwestii obronności, stosunków dyplomatycznych, polityki pieniężnej.

– O jakiej suwerenności w ogóle można tu mówić? – wołano. Warto zaznaczyć, że ówczesny przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi zdeklarowanym przeciwnikiem umowy związkowej nie był. Wręcz przeciwnie, uważał, że większe komplikacje sprawi zerwanie umowy związkowej i wyjście ze składu Związku Radzieckiego, niż zachowanie istniejącego naówczas *status quo*. Jego zastrzeżenia budziły tylko niektóre punkty projektu, w szczególności dotyczące podziału funkcji między republikami a centralnymi władzami w Moskwie.

Projekt umowy nowego związku państw opublikowano 23 listopada 1990 roku. Miał zastąpić dokument założycielski z 1922 roku, na podstawie którego utworzono ZSRR. W jego omówieniu udział wzięły wszystkie republiki, z wyjątkiem krajów nadbałtyckich i Gruzji. Jakkolwiek z projektu usunięto wzmianki o „socjalizmie" i „Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich", decydująca rola Moskwy została w nim zachowa-



Podczas puczu w Moskwie. Sierpień 1991 r.

na. Gotowość Rosji do utrzymania swej władzy na obszarze ZSRR potwierdziło na początku lutego 1991 roku plenum KC KPZR. Michaił Gorbaczow zawczasu odmówił uznania przygotowywanego na Litwie referendum mającego zadecydować o niepodległości tego kraju. 10 lutego ponad 90 procent mieszkańców Litwy, biorących udział w głosowaniu, opowiedziało się za niezależną i demokratyczną republiką. Ponadto, Armenia, Gruzja, Estonia, Litwa, Łotwa i Mołdawia nie zamierzały podpisywać umowy związkowej. Ukraina natomiast dała do zrozumienia, że niezależnie od rozstrzygnięcia pozostających kwestii spornych, nie podpisze umowy, zanim nie uchwali własnej konstytucji. Tymczasem republiki Azji Środkowej, nie informując władze centralne o swych zamiarach, zawarły między sobą dwustronne porozumienia.

W tej sytuacji Kreml proponował przeprowadzenie referendum ogólnokrajowego 17 marca 1991 roku. Głosującym proponowano wyrazić swoje zdanie odnośnie do zachowania Związku Radzieckiego w postaci „odnowionej federacji równoprawnych republik radzieckich". Pytanie umyślnie sformułowano na tyle mgliście, by w ten sposób zminimalizować możliwość odpowiedzi – „nie". Udział w nim wzięło dziesięć republik z piętnastu (zignorowały Gruzja, Mołdawia, Litwa, Łotwa, Estonia). Za zachowaniem Związku Radzieckiego opowiedziało się 76% głosujących. Na Białorusi – 82,7% (frekwencja 83,3%), co stanowiło odsetek wyższy, niż w pozostałych republikach.

Pucz

Tymczasem sytuacja polityczna w kraju coraz bardziej wymykała się spod kontroli partii i władz, a warunki gospodarcze szybko pogarszały się, realnie grożąc zawaleniem radzieckiego kolosu na glinianych nogach. Wówczas podjęto desperacką próbę ratowania ZSRR w jego dawnej postaci. Najbardziej prosowiecko nastawieni przedstawiciele aparatu władzy w Moskwie, w obawie przed podpisaniem nowej umowy związkowej, którą postrzegali jako początek końca „mocarstwa", postanowili działać. 19 sierpnia 1991 roku władzę w kraju przejął „Państwowy Komitet ds. Stanu Nadzwyczajnego". Oznajmiono, że prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow „ze względu na stan zdrowia nie jest w stanie pełnić swoich obowiązków". Deklarowano również zamiar przywrócenia „porządku" w kraju i zapobieżenia jego rozpadowi. Niektóre republiki uznały legalność zamachowców, popartych również przez KC KPZR, lecz nowe władze Rosji powołanie tego komitetu potraktowały jako przewrót państwowy. Komunistyczna Partia Białorusi także faktycznie przyjęła ten pucz, publikując odezwę popierającą zamach stanu. Całkiem zasadnie wtedy po jego stłumieniu działalność KPB – KPZR na terytorium Białorusi została zawieszona.

Zamach zakończył się fiaskiem, nie znajdując poparcia w masach, a także wśród wojska i milicji. Jego niepowodzenie ukazało niezdolność nadszarpniętego zmianami reżimu do dawniej stosowanego przymusu. Władza nie miała już sił by działać nawet w obronie własnej. Ta nieudana próba przewrotu państwowego przyśpieszyła lawinowy rozpad ZSRR. Zaraz po klęsce puczu osiem byłych republik związkowych proklamowały swą niepodległość, zaś trzy republiki nadbałtyckie Moskwa *de iure* uznała za kraje niepodległe. Działalność KPZR zawieszono, a po upływie kilku tygodni całkiem zakazano jej działalności. 24 sierpnia 1991 roku z oświadczeniem o zrzeczeniu się pełnomocnictw sekretarza generalnego KC KPZR wystąpił Gorbaczow. W tym samym dniu oficjalnie proklamowano niepodległość Ukrainy. Następnie uczyniły to Białoruś i Mołdawia – 27 sierpnia, Azerbejdżan – 30 sierpnia, Uzbekistan i Kirgizja – 31 sierpnia, Tadżykistan – 9 września, Armenia – 23 września, Turkmenia – 27 października. Republiki bałtyckie i Gruzja oświadczyły o przywróceniu swej niepodległości wcześniej.

W dn. 8 grudnia prezydenci Rosji, Ukrainy i przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi, zjechawszy do Wiskulów w Puszczy Białowieskiej, konstatowali, że Związek Radziecki jako realność polityczna już nie istnieje. „Obiektywny proces wyjścia republik ze składu ZSRR i utworzenia niepodległych państw stał się realnym faktem" – stwierdzało się w tej deklaracji. „Związek SRR jako podmiot prawa międzynarodowego i realność geopolityczna przestaje istnieć" – konkludowano. Zadeklarowały to trzy republiki będące formalnymi założycielami ZSRR. Już 10 grudnia Porozumienie Białowieskie zostało ratyfikowane przez parlamenty Białorusi i Ukrainy, a 12 grudnia przez Radę Najwyższą Rosji. Jednocześnie proklamowano utworzenie „Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP)", do której 21 grudnia dołączyły osiem republik, przypieczętowując zgon „kraju rad". W tym dniu w Ałma-Acie spotkali się przedstawiciele republik wchodzących dawniej w skład ZSRR, z wyjątkiem trzech państw bałtyckich i Gruzji (która dołączyła do WNP później). Uchwalono deklarację popierającą Porozumienie Białowieskie, podpisaną przez przewodniczących 11 państw. „Od momentu utworzenia Wspólnoty Niepodległych Państw – oświadczono – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich przestaje istnieć". 25 grudnia 1991 roku Gorbaczow podpisał dekret o zrzeczeniu się pełnomocnictw prezydenta ZSRR. Wieczorem tegoż dnia nad Kremlem opuszczono czerwony sztandar. Eksperyment, rozpoczęty w latach 1917–1922, niesławnie się skończył. Niezdolny do życia system, przez ponad siedem dziesięcioleci istniejący w kształcie ZSRR, zrodził więcej problemów niż był w stanie rozstrzygnąć.



Borys Jelcyn, prezydent Rosji



Leonid Krawczuk, prezydent Ukrainy



Stanisław Szuszkiewicz, przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi



J. IWANOW

Podpisywanie porozumienia przez Krawczuka, Szuszkiewicza i Jelcyna w Wiskulach. 8 grudnia 1991 r.

Przyczyny rozpadu i jego następstwa

Dlaczego olbrzymi, dysponujący nieograniczonymi zasobami naturalnymi i będący potęgą militarną, Związek Radziecki rozpadł się nagle jak domek z kart, w przeciągu bardzo krótkiego historycznie okresu lat 1985–1991? Jego konanie przebiegało w atmosferze powszedniości i obojętności, nie wywołując specjalnych emocji wśród własnych obywateli. W najnowszej historii jest to przykład bezprecedensowy.

Najszerzej rzecz ujmując historia ZSRR stanowi kuriozalną próbę wcielenia w życie utopii komunistycznej. Praktyka tego procesu ukazała całkowitą niezdolność systemu radzieckiego do poradzenia sobie z jakimkolwiek problemem wewnętrznym: gospodarczym, społecznym, narodowościowym. Na gruncie monopolu politycznego i mitologii ideologicznej powstała wojskowo-biurokratyczna dyktatura, odrywająca ludność od


SMOLBATTLE.RU

Wojska sowieckie podczas interwencji w Afganistanie



Pacyfikacja protestujących w Tbilisi. 9 kwietnia 1989 r.

własności i pozbawiająca obywateli wpływu na władzę.

Rozluźnienie imadeł cenzury i ożywienie życia społecznego szybko wpłynęły na nastroje ludności, jej światopogląd. „Komunizm" o wiele wcześniej zaczęto postrzegać jako niezniszczalne bajkowo-propagandowe marzenie, niemożliwy do zrealizowania komunał ideologiczny. Urojenie budowy „socjalizmu" można było jakoś podtrzymywać za „żelazną kurtyną", lecz kiedy podczas „pierestrojki" potoki zatajanej przedtem informacji otworzyły ludziom oczy na rzeczywisty stan rzeczy i prawdziwy obraz świata, byli przerażeni stanem swej egzystencji. Autorytet władzy został ostatecznie poderwany, istniejący ustrój stracił rację bytu.

Państwo, deklarujące zbudowanie społeczeństwa bezklasowego, stworzyło krańcowo zhierarchizowaną populację. Uprzywilejowanej części społeczeństwa: biurokracji partyjno-państwowej, generalicji, przedstawicielom struktur bezpieczeństwa, rozmaitym dygnitarzom ze świata kultury i nauki przysługiwały pewne prerogatywy, choć jak i reszta obywateli radzieckich pozostawali bezprawni wobec państwa totalitarnego. Zjawisko radzieckiego systemu społecznego, polegające m. in. na długotrwałym sprawowaniu urzędu przez specjalnie dobrane jednostki, utworzyło specyficzny sposób postępowania kierowników różnych szczebli, kształtując swoisty tryb ich życia. Szczególne uwarunkowania i reguły biurokratycznej gry, zasady postępowania i liczne inne okoliczności o charakterze systemowym nie opuszczały służbistę ani na moment. Osoba taka zaczynała żyć w jakimś odrębnym świecie, odmiennym pod wieloma względami od realności, zatracając stopniowo związek z rzeczywistością.

Wielonarodowe „imperium" nie rozstrzygnęło też kwestii narodowościowej. Żaden z istniejących na tym tle konfliktów nie został rozwiązany. Tliły się podskórnie, przygniecione ciężką płytą terroru, wybuchając od czasu do czasu w najbardziej zapalnych miejscach i sytuacjach. Dlatego rozpad kraju nastąpił z grubsza według granic autonomii narodowościowych, wywołując później liczne konflikty etniczne.

Planowane reformy ekonomiczne okazywały się niewykonalne, gdyż wymagały większego usamodzielnienia funkcjonujących w państwie instytucji, decentralizacja zaś podmiotów gospodarczych i społecznych groziła w warunkach radzieckich dezintegracją istniejącego systemu. Stronnicy komunistycznej „urawniłowki" wściekali się na samą myśl, że ktoś własną pracą próbuje się dorobić. Ustrój okazał się niereformowalny.

Radzieckie kierownictwo było organicznie wrogo nastawione wobec Zachodu, z przyczyn ideologicznych traktowanego jako nieprzyjazny „świat kapitalistyczny". W ten sposób kanalizowano nieprzychylny stosunek do krajów demokratycznych. Niezbędną do egzystencji energię Związek Radziecki odnajdował w zagranicznych akcjach wojskowo-politycznych i szerzeniu swej ekspansji. Państwo radzieckie uważane było za silne, jako że dysponowało licznym wojskiem, posiadało broń nuklearną i bezwzględnie stosowało ostre represje. Wszelako zbankrutowało kompletnie, albowiem skazało ludzi na nędzę, kraj zaś na zacofanie. Ostatecznie „zimną wojnę" Związek Radziecki przegrał, a jego niewydolna gospodarka w trakcie wyścigu zbrojeń została całkowicie wyczerpana.

Długoterminowym celem stawianym sobie przez twórców przewrotu bolszewickiego było wykreowanie „człowieka nowego typu", zyskującego później miano *homo sovieticusa*. W 1976 roku Leonid Breżniew nazwał głównym wynikiem sześćdziesięciolecia władzy radzieckiej zaistnienie „człowieka radzieckiego". Nie było to zadanie dla komunistów łatwe, niemniej zdawali sobie sprawę, że los Związku Radzieckiego w dużym stopniu zależał od sukcesu lub niepowodzenia procesu sowietyzacji jego obywateli, którym wmawiano, iż każda zmiana ustroju ma prowadzić do gorszego. W tymże 1976 roku, w Szwajcarii, została opublikowana powieść *Przepastne wyżyny* pióra Aleksandra Zinowiewa, rosyjskiego socjologa, filozofa i dysydenta. Akcja książki toczy się w wyimaginowanym wielkim kraju totalitarnym, który łatwo jest zidentyfikować. Innymi słowy, przedstawia w satyryczno-socjologicznym świetle społeczeństwo radzieckie. Poddaje się w nim analizie m. in. system wychowujący ludzi przystosowanych do życia jedynie w takich warunkach, które panowały w Związku Radzieckim, nie potrafiących egzystować w żadnych innych lub gdzie indziej. W tamtym świecie władza nie służyła ludziom, lecz zabezpieczała interesy osób tę władzę sprawujących.

Dzisiaj, z ponadtrzydziestoletniej perspektywy czasowej, wyraźnie widać, że komunistyczna „ewolucja" była żałosną imitacją prawidłowej drogi rozwoju. Poniósły klęskę, pozostawiła po sobie okaleczone, zacofane i zatomizowane społeczeństwo. Najbardziej wsteczną i długotrwałą spuścizną sowietyzmu jest właśnie spaczona mentalność sporej części ludności, którą cechują: zawistnie-egalitarystyczne poglądy na życie, traktowanie przedsiębiorczości i funkcjonowania sektora prywatnego jako „spekulacji" czy też chęci otrzymania „nielegalnego zysku", odrzucenie bodźców rynkowych, przyzwyczajenie do odruchowego podporządkowania się dowolnym odgórnym rozporządzeniom, brak nawyku krytycznego myślenia. Ludność przyuczano do akceptacji swego stanu jako czegoś należytego, tworząc pozory stabilności systemu. Homeostaza ustroju polegała również na zawarciu cichego porozumienia, w myśl którego obywatele zrzekali się wolności obywatelskich w zamian za zapewnienie przez władze minimalnych warunków egzystencji i tolerowanie drobnych nadużyć.



YAPLAKAL.COM

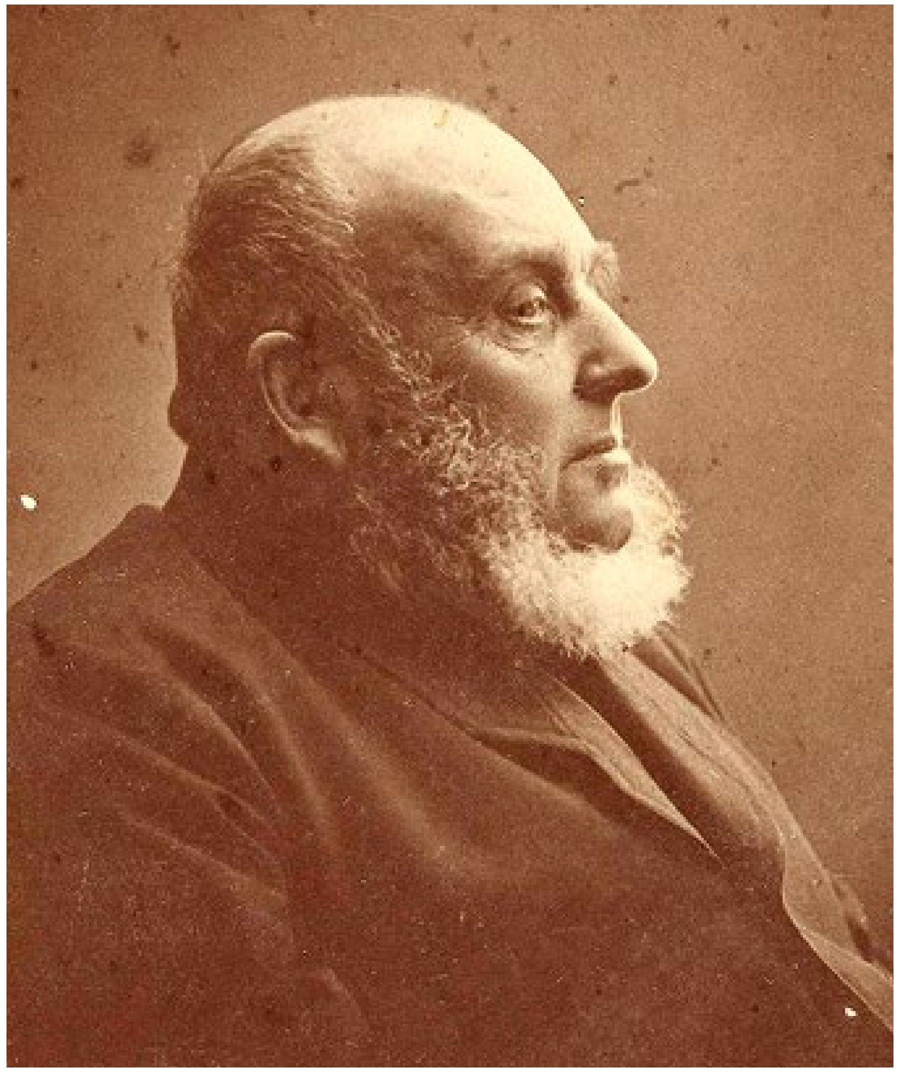
„72 lata w drodze donikąd" - hasło na transparencie, które najlepiej podsumowuje życie obywateli ZSRR. 1989 r.

Dzisiejsza inercja przewlekłej niewoli duchowej dawnych obywateli radzieckich wynika również z przyczyn psychologicznych. Dziesiątki milionów żyjących obecnie ludzi przeżyły w tamtym systemie całe swe życie: uczyli się, pracowali, zakładali rodziny, chowali dzieci, cierpieli, byli szczęśliwi. Bardzo trudno im jest pogodzić się z myślą, że życie przeminęło jak gdyby nadaremnie, na próżno, pod bezsensowne nawoływania do zbudowania „socjalizmu", z mizernymi płacami, przy notorycznym braku artykułów konsumpcyjnych, w odgrodzonym od świata kraju. Nie każdy potrafi to znieść. Ten stan tęsknoty za dawnym życiem w ZSRR sugestywnie zobrazowała jedna z bohaterek powieści-wywiadu autorstwa białoruskiej laureatki Nagrody Nobla w dziedzinie literatury Swietłany Aleksijewicz: „Możliwe, że to było więzienie, ale czułam się swojsko w tym więzieniu. Bośmy się tak przyzwyczaili. (…) Toż to nie teatr! To jest życie. Moje życie. (…) Nikt nie marzył o kapitalizmie, o sobie dokładnie powiem, że nie marzyłam… Podobał mi się socjalizm. (…) Czyżby durniami byli ci wszyscy, którzy oddali swe życie za innych. Za wzniosłe ideały. (…) azali śmieszna jestem, całe moje życie…?".

ZSRR już od kilkudziesięciu lat nie istnieje, lecz człowiek radziecki pozostał. Jego wnętrze i mentalność powoli ulegają transformacji, ale nadal wpływają na charakter tzw. przestrzeni postradzieckiej ■

Rezydencja w Wolnie i jej utalentowany właściciel Rafał Ślizień

Igor PAWŁOWICZ



Rafał Ślizień. Na dole: Medalion z profilem Tomasza Zana, wykonany przez właściciela Wolna

Wieś Wolna w rejonie baranowickim stała się celem mojej ostatniej wycieczki w bieżącym roku. Zachęcam również Czytelników naszego pisma odwiedzić tę miejscowość ze względu na pozostałości rezydencji Ślizieniów oraz przepiękną barokową cerkiew pw. Trójcy Świętej.

O rodzinie Ślizieniów już parokrotnie pisano na łamach „Magazynu Polskiego”. Przypomnę, że do Ślizieniów należały m.in. dwory w Bartnikach i Drućkowszczyźnie, gdzie ich właściciele wybudowali piękne kaplice. W Wolnie zaś posiadali największą rezydencję.

Położona wśród piaszczystych pagórków porośniętych sosnami, otoczona stawami siedziba w Wolnie i jej okolice są niezwykle malownicze. W zimie, gdy drzewa stoją bez liści, łatwiej już z daleka dostrzec wieże cerkwi pw. Trójcy Świętej. Świątynia sprawiedliwie uważana jest za jeden z najpiękniejszych budynków sakralnych w okolicy. Patrząc na bryłę fasady, człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że architektonicznie świątynia nie jest podobna do cerkwi, lecz do kościoła. Zapoznanie się z jej historią udzieli odpowiedzi na to pytanie. Otóż jest to dawna świątynia unicka. Trzeba zaznaczyć, że świątynie obrządku wschodniego na naszych ziemiach



były podobne architektonicznie do kościołów rzymskokatolickich. Jak wiadomo z historii, władze zaborcze skasowały Kościół unicki w 1839 roku, świątynie przekazano prawosławnym, unitów zaś wbrew ich woli wcielono do prawosławia. Cerkiew prawosławna pw. Trójcy Świętej jest czynna do dziś. Po II wojnie światowej świątynia również była udostępniona wiernym przez cały czas, nie została zamknięta nawet w najgroźniejszym okresie walki z religią – w czasach Chruszczowskich.

Świątynię zbudowano jako część zespołu klasztornego oo. Bazylianów w 1768 r. Po skasowaniu unii klasztor bazyliański w 1839 r. również został zamieniony na prawosławny klasztor żeński. Ten ostatni przetrwał jedynie do 1872 roku, został zamknięty ze względu na małą ilość powołań zakonnych, a cerkiew stała się parafialną.

Mało kto zwróci uwagę i „rozszyfruje” symbolikę płyty stiukowej na fasadzie wolniańskiej cerkwi. Tymczasem jest to ważne świadectwo o początkach gospodarowania w tych stronach rodziny Ślizieniów. W otoczeniu armat, szabel i buław umieszczono dwa herby szlacheckie. Po prawej stronie jest Pogoń Ruska książąt Świątopełk-Czetwertyńskich, po lewej zaś herb Ślizieniów - Świat.

Najprawdopodobniej płyta została wykonana na zlecenie podkomorzego słonimskiego Stefana Ignacego Ślizienia oraz jego żony Zofii ze Świątopełk-Czetwertyńskich, którzy to w 1771 r. zostali właścicielami Wolna.

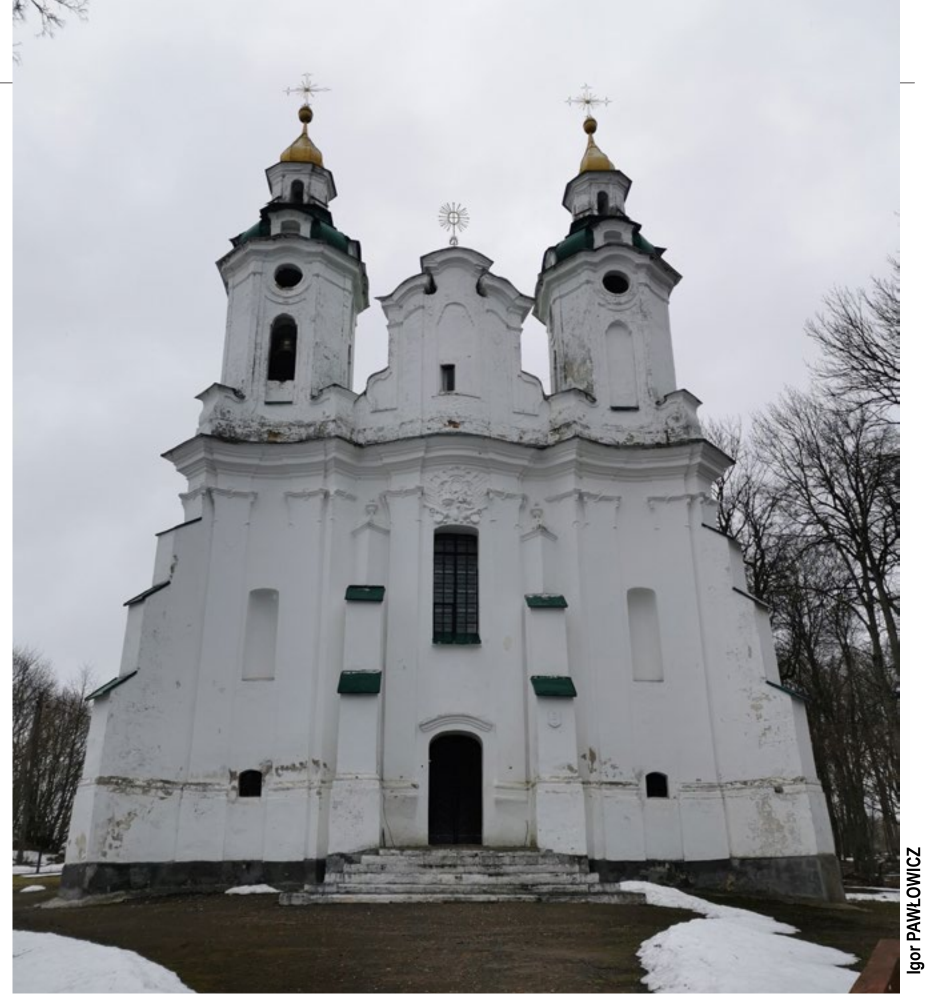
Rafał Ślizień, wnuk Stefana Ignacego, stał się znaną postacią w życiu społecznym i kulturalnym całej Litwy. Urodzony w 1803 r. najpierw nauki pobierał w szkole przy klasztorze Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Wolnie, kontynuował naukę w kolegium jezuickim w Połocku. Układ życia jezuitów wywarł na niego tak wielkie wrażenie, że nawet miał zamiar wstąpić do zakonu.

Ojciec Rafała stanowczo sprzeciwił się intencjom syna i ten ostatecznie trafił na Wydział Nauk Moralnych Uniwersytetu Wileńskiego. W Wilnie oprócz głównych studiów Rafał zaczął także uczęszczać do szkoły artystycznej, w której rozpoczął naukę malarstwa i rzeźby pod kierownictwem wybitnych ówczesnych pedagogów Jana Rustema i Kazimierza Jelskiego. Podobnie jak i jego młodszy brat Otto, Rafał był związany z tajnymi uniwersyteckimi stowarzyszeniami filomatów i filaretów, ale jego udział w nich nie był aktywny.

Kiedy władze rosyjskie pod przewodnictwem Nikołaja Nowosilcowa zorganizowały pokazowy proces przeciwko „spiskowcom”, co do Rafała nie znaleziono obciążających dowodów. Dzięki temu mógł spokojnie ukończyć studia i znaleźć pracę nie byle gdzie, a w Petersburgu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W stolicy Cesarstwa Rosyjskiego Rafał nadal angażował się w życie kulturalne, przyjaźnił się z ludźmi sztuki i literatury, m.in. z Adamem Mickiewiczem, z którym wymieniali się żartobliwymi wierszykami.

W tym samym czasie Rafał Ślizień zainteresował się sztuką medalierską. W przyszłości odlewane medale z wizerunkami różnych znanych mu osób stały się jego twórczą wizytówką. Jeden z pierwszych wykonanych własnoręcznie medali sprezentował znanej pianistce Marii Szymanowskiej.

W 1830 r. Rafał został zmuszony do przerwania służby, ponieważ ojciec poprosił go o powrót na Litwę, by syn objął w posiadanie przygotowany dla niego majątek w Wolnie. W następnym roku po przybyciu do swej małej ojczyzny Rafał poślubił Kamilę z Tyszkiewiczów. Jego żona była uważana za jedną z najpiękniejszych kobiet na Litwie w tym czasie. Małżeństwo okazało się udane, Rafał i Kamila mieli liczną rodzinę, urodziło im



Igor PAWŁOWICZ

Cerkiew pw. Trójcy Świętej w Wolnie



Igor PAWŁOWICZ

Herby Świątopełk-Czetwertyńskich i Ślizieniów nad wejściem do świątyni



Widok na rezydencję Ślizieniów w Wolnie. 1894 r.



Pałac Ślizieniów. 1916 r.



Igor PAWŁOWICZ

W miejscu rezydencji Ślizieniów stoi dzisiaj wiejski dom kultury

się bowiem sześcioro dzieci.

Po ślubie Rafał Ślizień prowadził zwykłe dla ziemianina życie, zajmując się gospodarstwem. Rezydencja w Wolnie zawdzięcza jego mądremu kierowaniu okres swego rozkwitu. Jednocześnie nie zapominał o malarstwie, o tworzeniu nowych medali, sporo podróżował. Dał się poznać także jako uzdolniony architekt. Najbardziej lubił styl neogotycki, budynki zdobił ostrołukowymi oknami i wieżyczkami. W taki właśnie sposób przebudował stary drewniany dwór w Wolnie.

Podczas pobytu w Wolnie Rafał Ślizień rzadko tworzył medale na zamówienie, ale wykonał sporo wspaniałych okazów dla krewnych i znajomych. Na przykład, na pamiątkę złotej rocznicy ślubu rodziców w 1850 r. wykonał symboliczny złoty medal z ich wizerunkami.

W 1857 roku żona Rafała otrzymała w prezencie od brata dwór w Lubowie (obecnie Litwa). Małżeństwo Ślizieniów zaczęli coraz częściej odwiedzać nową posiadłość, aż w końcu osiedlili się tam na stałe. Oczywiście, że Wolno nie zostało przez nich opuszczone, lecz zamiast Rafała sprawami gospodarczymi od tej pory zajmował się tam zarządca.

Rafał Ślizień zmarł nagle 20 maja 1881 r. w Lubowie, na krótko przed złotą rocznicą godów. Został pochowany w zaprojektowanej przez siebie kaplicy. Znany działacz społeczny, pisarz i etnograf Aleksander Jelski tak oto napisał o zmarłym: „Ceniony przez całą Litwę jako patriarcha pamiętający najlepsze czasy, najjaśniejsze tradycje, człowiek wzniosłych ideałów". Był postacią lubianą. Współcześni wspominają jego poczucie humoru, zamiłowanie do opowiadania anegdotek, przenikliwość, nieustanne interesowanie się wszystkim dookoła.

Niestety, zaprojektowany przez Rafała piękny pałac neogotycki w Wolnie nie przetrwał II wojny światowej. Na jego miejscu stoi obecnie wiejski dom kultury, zresztą bardzo oryginalny. Dwór zachował się tylko częściowo. Mocno przebudowane zostały budynki browaru i oficyny.

Do dziś o czasach jego dawnej świetności przypomina stary park, zaprojektowany przez Rafała Ślizienia. Aleksander Jelski pisał wówczas, że park i wszystko w nim było „pełne poezji". Do wszystkiego bowiem, czego się podejmował nasz wybitny ziomek, pochodził starannie i w sposób twórczy ■

Kolekcja pasów kontuszowych

Muzeum Historii Polski pozyskało niezwykle cenny zbiór 22 pasów kontuszowych, najważniejszego elementu stroju szlacheckiego. Zakup sfinansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.



gov.pl

Wicepremier Piotr Gliński (drugi z prawej) podczas oglądania wystawy. 9 grudnia br.

W kolekcji znajdują się bogato zdobione pasy pochodzące z najsłynniejszych pracowni polskich i zagranicznych. Po raz pierwszy zostały publicznie zaprezentowane w Łazienkach Królewskich w dn. 9 grudnia. W spotkaniu wziął udział wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński.

– Wciąż musimy odbudowywać nasze dziedzictwo historyczne – to, które zaginęło, które zostało zniszczone podczas II wojny światowej – mówił wicepremier Gliński.

Pasy kontuszowe, zwane także pasami polskimi lub słuckimi, stanowią jeden z najbardziej charakterystycznych i najważniejszych elementów polskiego stroju szlacheckiego. Nieodłącznym elementem stroju są od połowy XVI w. Szczyt popularności tego elementu przypada na XVIII w., kiedy ustaliła się jego typowa forma. Pas był przewiązywany jako szarfa na żupanie.

Importowane ze wschodu przez Ormian (m.in. z Persji i Turcji) zaczęły być wytwarzane w Rzeczypospolitej w I połowie XVIII w. W czasach Stanisławowskich powstawały kolejne polskie manufaktury – najsłynniejsza z nich, słucka persjarnia Radziwiłłów działała od 1767 r. Innymi ważnymi ośrodkami produkcji pasów były m.in. manufaktury Paschalisa Jakubowicza (Warszawa i Lipków), manufaktura w Kobyłce, niewielkie persjarnie w Krakowie.

Pasy wytwarzano również w królewskiej manufakturze w Grodnie z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, której kierownictwem zajmował się Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski i starosta Grodna od 1765 r. Duży zagraniczny ośrodek wytwarzania pasów znajdował się w Lyonie, gdzie tworzono tkaniny kopiujące motywy zdobnicze z polskich persjarni.

W zbiorze zakupionym przez Muzeum Historii Polski znajdują się zarówno wytwory polskich persjarni, jak i zagranicznych pracowni. Do pierwszej grupy należą pasy z manufaktury Radziwiłłów w Słucku (5 egzemplarzy), manufaktury grodzieńskiej (2), Kobyłki (2) oraz 4 pasy wytworzone w manufakturach Paschalisa Jakubowicza. Wśród pasów wykonanych poza terytorium Rzeczypospolitej przeważają importy francuskie (6 pasów lyońskich), w zbiorze znajdują się również pojedyncze egzemplarze z Indii, Turcji i Rosji. Większość pasów ze zbioru powstała w II połowie XVIII w. Najstarszym pasem w zbiorze jest dwustronny pas kontuszowy wykonany w jednej z ormiańskich pracowni w Stambule w I poł. XVIII w. Oprócz dwóch pasów lyońskich, wykonanych z jedwabiu, wszystkie pozostałe utkano z użyciem srebrnych i złotych nici. Pasy reprezentują również różne style i motywy dekoracji.

Cztery pasy mają bardzo ciekawą proweniencję, pochodzą bowiem z kolekcji Władysława Augusta Kościelskiego (1886-1933), wydawcy, poety i mecenasa sztuki.

– Takiej kolekcji jak ta jeszcze w Polsce nie ma. To kolekcja, która została zbudowana poza Polską i zakupiona przez nas we Francji – podkreślił wicepremier.

Przygotowała
Eliza ANDRUSZKIEWICZ

Historyczna Litwa w paryskich wykładach Adama Mickiewicza



Mieczysław JACKIEWICZ



Adam Mickiewicz. 1827 r.

Działalność społeczna, naukowa i publicystyczna, a zwłaszcza twórczość Adama Mickiewicza przysłużyły się bardzo naświetleniu przeszłości Litwy, a głosząc jej chwałę w swoich utworach, poeta służył w pewnym sensie jej interesom. Związki z Litwą łączyły Mickiewicza od dzieciństwa do ostatniego jego tchnienia.

W dzieciństwie i wczesnej młodości przyjazne uczucia dla Litwy kształtowały w poecie historyczne realia tego kraju, których wiele było w jego rodzinnym Nowogródku. Najważniejsze z nich to majestatyczne ruiny zamku na wyniosłym wzgórzu nazywanym też grobem Mendoga, stare grodziska i cmentarze, wsie o litewskich nazwach, doliny i jeziora, liczne opowieści o walkach o wolność Litwy. W okresie studiów Mickiewicza w Wilnie związki z Litwą stały się bardziej intensywne i wielostronne. Piękno starego miasta nad Wilią uszlachetniało jego duszę. Ruiny zamku Giedymina, resztki murów obronnych i inne realia historyczne kierowały spojrzenie poety na bohaterską przeszłość. Piękna przyroda okolic Wilna wprawiała w podniosły nastrój w godzinach wypoczynku i rozrywki.



Uniwersytet Wileński. Dziedziniec Skargi, Aula Kolumnowa oraz kościół św. Janów

Prężne życie kulturalne miasta obiecywało powodzenie w działalności kulturalnej. Wysoki poziom naukowy Uniwersytetu wzniecał szacunek dla nauki, kształtował wysoką kulturę życia literackiego, formował głębokie spojrzenie na historię, zaciekawiał przeszłością Litwy – wszystko to dostarczało wiele materiału do twórczości.

Stowarzyszenie filomatów kształtowało u swoich członków możliwość takiej organizacji życia, żeby nie tylko praca, lecz i rozrywka miała tu swój obywatelski wydźwięk, służyła wysokim ideałom – ojczyźnie, nauce i cnocie.

W Kownie jako nauczyciel Mickiewicz nauczył się odpowiedzialnej pracy i umiarkowanego życia. Piękna przyroda okolic Kowna nie tylko dawała wypoczynek, lecz tu także dojrzewał twórczy, poetycki duch i polot poety. W twórczości była przeżyta wówczas dramatyczna miłość. Literatura, zwłaszcza twórczość Goethego, Schillera, Byrona, wzbogaciła jego intelekt i ukierunkowała do romantycznej twórczości poetyckiej. W Kownie nadal rozwijał poeta nabyte w gronie filomatów teoretyczne, organizacyjne i społeczne nawyki. Wyrażało się to w rozwijającej się bujnie jego poezji w okresie kowieńskim. Poza drobnymi utworami tu właśnie powstała „Oda do młodości", opiewająca w formie poetyckiej wolność, przyjaźń, entuzjazm młodzieńczy; tu powstały ballady, wzbudzające polot fantazji, kierujące czytelnika w świat ducha, legend i podań. Tu, na Litwie, powstały II i IV część „Dziadów", poemat „Grażyna", potępiający egoizm, który podporządkowuje interesy państwa, społeczeństwa własnym niskim instynktom.

Już pierwsze utwory Mickiewicza są ściśle związane z rzeczywistością Litwy lub jej przeszłością. W popularnej balladzie „Świteź" dominują motywy walki Mendoga o wolność. W innych balladach występuje wyraźnie koloryt litewski, wzmocniony tendencją poety wiązania ich treści z legendami ludu litewskiego. Druga część „Dziadów", wyrażająca krytyczny pogląd na sposób karania, potępiająca poniżanie człowieka, odbierana była przez Litwinów jako odzwierciedlenie męczeństwa narodu litewskiego. W poemacie „Grażyna" Litwini dostrzegli odbicie jednego z najważniejszych w ich historii etapów – epokę wielkiego księcia Witolda. W wielu innych utworach poety znajdujemy różne elementy litewskie.



Panorama starego Kowna



Jakas

Pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie

To wszystko zapewne predestynowało Mickiewicza, by w wygłaszanych w Collège de France odczytach na temat literatury słowiańskiej włączył informacje o historii Litwy, a także do zaakcentowania swoistego charakteru narodu litewskiego, jego umiłowania ojczyzny, moralności i przywiązania do tradycji.

W kursie III cały wykład XV Mickiewicz poświęcił Litwie. Profesor na wstępie zastrzegł, że plemię litewskie, choć żyjące w Europie, najmniej jest znane oświeconej warstwie kontynentu. Naród litewski, według Mickiewicza, „rzucony na pobrzeże bałtyckie, podobny jest pod niejednym względem do Bretanii. Ściśnięty między morzem a rzekami: Wisłą, Niemnem i Dźwiną, oddzielony łańcuchem puszcz, lasów i jezior od rodu fińskiego oraz słowiańskiego, pozostał zawsze obcy względem tych sąsiadów; przez długie wieki nieznany, potem nagle zdobywca i prawodawca krain słowiańskich, to sojusznik Polski, to znów ujarzmiciel wielu księstw ruskich, zachowuje swą tradycję i mowę i zdaje się całkiem nie pomnieć swych stosunków z Rusią i Polską. Rzecz to dziś uznana, że język litewski jest najstarszy z języków, jakimi mówią na lądzie europejskim".

Przechodząc do wyjaśnienia mitologii litewskiej, profesor wymienia głównego boga Praamźinasa, mówi o innych bogach nazywając ich z litewska „dievai", następnie wyjaśnia sens religii pogańskiej dawnych Litwinów: „Według starodawnej religii litewskiej dusza po śmierci człowieka może przybierać różne kształty: bądź zwierząt,



WSPÓŁCZESNY WYGLĄD COLLÈGE DE FRANCE

bądź to roślin, czasem ludzi, zależnie od swej wartości moralnej; ale dusza najdoskonalej rozwinięta idzie po Mlecznej Drodze do nieba, siedziba zaś tych dusz wybranych naznaczona jest wśród gwiazd na północ od Drogi Mlecznej. Kiedy człowiek się rodzi, pojawia się zawsze na widnokręgu nowa gwiazda; tam parki zaczepiają nić jego życia. Kiedy się zbliża chwila śmierci, parka rządząca losami nakazuje przerwać pracę; wówczas parka przędząca zatrzymuje się, a trzecia przecina nić (...). Gwiazdy dzieci lub ludzi mających żyć krótko są bardzo małe i trwają kilka zaledwie lat na niebie. Gwiazdy dzieci i ludzi ginących śmiercią gwałtowną znane są pod nazwą gwiazd spadających, gwiazdy zaś stałe są związane z przeznaczeniem bogów i bohaterów. Oto osobliwości, jakich nie masz w innych mitologiach; z tego też powodu je przytaczam".

Mickiewicz znał i wysoko cenił *dainy* litewskie. Istnieją przesłanki, że wieszcz przełożył starą piosenkę litewską o „koniu Kiejstuta", którą dołączył do przypisów historycznych poematu „Grażyna". W przypisie wieszcz napisał: „Konie żmudzkie, na których jazda litewska tyle dokazywała, nie musiały być tak słabe, jakiemi je dziś widzimy. Godna wspomnienia z tej okoliczności dawna piosnka litewska o koniu Kiejstuta:

Wszak nad tatarskie nie ma w świecie koni,
Nad niemiecką nie ma broni;
A z Litwy rodem jest konik Kiejstuta,
Szabla jego w Litwie kuta.
Konik cisawy, niewielkiego wzrostu,
Szabla okuta po prostu.
Za cóż na widok Kiejstutowej burki,
Drżą Niemce i bledną Turki?
Niemiec z Kiejstutem gdy w szable zadzwoni,
Złamie bułat na żelezie;
Han krymskim koniem od żmudzkiej pogoni
Głowy w hordę nie uwiezie.
Bo gwałt, co ramie na cięcie wytęża,
Przechodzi i do oręża,
Bo serce jezdca na wojennem błoniu
Po połowie bije w koniu.

Tłumaczenie to z mazurkową melodią Wojciecha Słowińskiego pt. „Do konika Kiejstutowego", ze wzmianką o Mickiewiczowskim tłumaczeniu, wydano w 1883 roku w Paryżu.

Mickiewicz w kilku balladach brał „myśli ze śpiewów litewskich" i cytował niektóre z nich w „Panu Tadeuszu".

W okresie studiów uniwersyteckich i w latach do 1824 roku pieśni ludowe litewskie nie raz urozmaicały zabawy i zebrania filomackie i towarzyskie. Na imieniny Mickiewicza w 1819 r. Jan Czeczot przygotował kilka pieśni ludowych; jedna z nich była „w narzeczu litewskim".

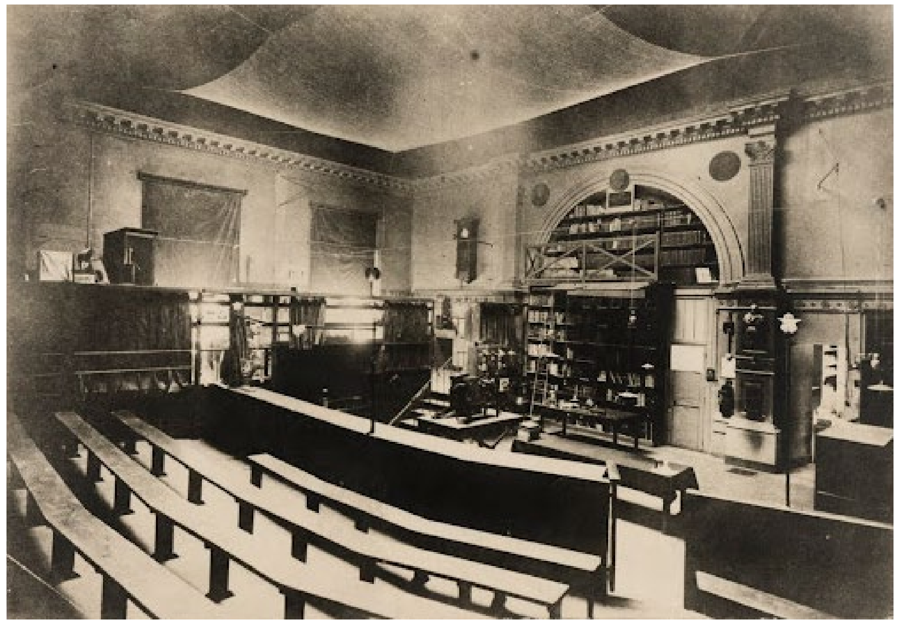
Pieśń ludowa litewska, usłyszana przez Cypriana Daszkiewicza i przez Adama Mickiewicza, na wieczorze u Kozłowskich w Moskwie w lutym 1828 r. wzruszyła do łez poetę. Oto jego słowa z listu pisanego w tym czasie do Marii Szymanowskiej:

„Byliśmy wczoraj na obiedzie u Kozłowskich... były śpiewy..., ale kiedym usłyszał śpiew po litewsku, zadrżało serce i duch się ściął w piersiach. Tak, gdy od ojczystej oderwana ziemi gałązka, żyje obcymi wzmagana sokami w dalekiej ustroni mdła i niezielona, przeniesiona pod rodzinne niebo odradza się i zakwita, i ja prawdziwie po litewsku nie rozumiem, ale serce przeczuwa, a dusza poznaje co swoje".

W wykładzie w Collège de France Mickiewicz wrócił do *dain* i dał im wysoką ocenę wymieniając też obrzędy domowe Litwinów i podkreślając walory języka litewskiego: „Obrzędy domowe, które wspólne są Litwinom i Słowianom, zachowały się u Litwinów w całej czystości. Nigdzie gościnność nie jest uświęcona tak jak u tych ludów. Jedni i drudzy równie kochają przyrodę, ale Słowianie podziwiają ją raczej przyrodę zewnętrzną, Litwini zaś mają głębsze i delikatniejsze odczucie życia przyrody (...).

Należy nadto zauważyć jeden rys wyjątkowy i dla Litwinów nader zaszczytny. W przebogatym zbiorze ich pieśni gminnych nie masz ani jednej, już nie sprośnej, ale choćby nieprzyzwoitej lub zbyt swobodnej. W języku tym nieznane są nawet wyrażenia swobodne lub plugawe. Język ten, mający w sobie coś kapłańskiego, namaszczonego, odtrąca je od siebie i posługuje się wtedy wyrażeniami słowiańskimi, nie używanymi nigdy w uczciwej rodzinie litewskiej".

Omawiając pieśni ludowe litewskie, Mickiewicz poruszył stosunek dawnych Litwinów do Polaków i Rosjan. Profesor w swoim wykładzie mówi, że Litwin „Rosjan nazywa *Gudas*, co pochodzi zapewne od Gotów, Polaków zaś – *Lankas*, które to imię wygląda nam na przyniesione z Azji". (...) Dalej myśl swoją rozwija następująco: „Tenże lud w czasie ostatniej wojny polsko-rosyjskiej (powstanie listopadowe – M.J.) występuje czynnie i wszczyna przeciw Rosji walkę naprawdę ludową, walkę morderczą. Powstał, nie będąc nawet wezwanym przez swych polskich panów.



SALA W COLLÈGE DE FRANCE, W KTÓREJ WG TRADYCJI WYKŁADAŁ ADAM MICKIEWICZ

Cóż więc było wspólnego między nim a Polakami, których nie zna dziejów ni języka? Dlaczegoż powstał przeciw Rosjanom? Oto jedno z pytań dotykających wielkiego zagadnienia słowiańskiego. Nie wiemy, czemu w pieśniach litewskich *Lankas* występuje zawsze jako szlachetny i dzielny rycerz i czemu Litwini zawsze odpychają wpływy *Gudas*. Trzeba głębiej wniknąć w tradycję ludu, aby poznać pobudki jego przyjaźni i nieprzyjaźni; to pewna jednak, że ten lud spojony jest wewnętrznie z Polską tylko jakąś wielką tajemnicą, której historia nie zdołała dotychczas rozjaśnić, zewnętrznie zaś – tylko religią katolicką".

Mówiąc o wspólnej historii Słowian i Litwinów, Mickiewicz i tutaj gloryfikuje tych ostatnich, ukazując ich jako dzielnych i odważnych wojowników w okresie średniowiecza: „Odłam tych ludów – mówi – bardziej odległy od morza, mniej wystawiony na najazdy Normandów, a podżegnięty przez walki Prusów i Krzyżaków, wystąpił nagle ze swoich borów i bagnisk i dał się poznać pod nazwą Litwinów; lud nieliczny, który później miał utworzyć państwo i rozstrzygnąć zasadniczy spór Słowian południowych i północnych o przewagę, miał ich połączyć i zlać w jedną całość.

Nim wszakże to nastąpi, Litwini są zawziętymi wrogami Słowian: zapuszczają swe zdobycze w ziemie ruskie, łupiąc naprzód miasta i obszary bogatych miast handlowych: Połocka, Smoleńska, Pskowa, Nowogrodu. Później kierują się na południe, zagarniają Ruś Czerwoną, corocznie niemal wpadają do Polski, topiąc ją „we krwi i pożodze".

Szeroko wypowiada się Mickiewicz o dalszych dziejach Litwy, gdy wspólnie z Polską tworzyła jedno państwo – Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Profesor podkreśla wagę i znaczenie unii. Mówi on, iż „unia królestwa polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim była dziełem wielkiej wagi i bardzo trudnym. Oba narody mówiły odmiennymi językami, należały do szczepów nie mających nic wspólnego ze sobą, rozdzielonych religią, obyczajami i starodawnymi tradycjami. Dzieliły je nawet względy natury politycznej. Litwa miała ustrój feudalny, książęta posiadali władzę nieograniczoną i despotyczną; natomiast w Polsce system feudalny był nieznany, możnowładcy dzielili władzę z królem. Panujący musiał swą powagą uśmierzać wzajemne niesnaski,

zmuszając Litwinów do posłuszeństwa jego woli, a jednocześnie starając się rozbroić nieufność Polaków. Przez cały ciąg panowania Jagiellonów wszystkie ich wysiłki do tego zmierzały celu i na koniec potrafili oni zjednoczyć dwa narody. Jest to pono jedyny w dziejach przykład zupełnego połączenia się dwóch szczepów, które nie kosztowało ani kropli krwi".

W wykładzie XXX, omawiając pierwsze próby narodowej poezji polskiej, Mickiewicz romantyzm wileński nazywa „szkołą litewską". Mówi on: „Szkoła litewska wprowadza do literatury świat duchów. Jest to jej cecha znamienna. Nikt istnienia tego świata nie przeczył, ale w niepamięć poszła filozofia chrześcijańska i poeci przestali się tym światem zajmować. Szkoła litewska pierwsza wznosi się do tej krainy, aby ukazać ukryte sprężyny wszystkiego, co się dzieje na ziemi".

Mickiewicz w swoich tzw. litewskich utworach, w wykładach paryskich popularyzował Litwę w całej Europie, równocześnie podnosił ducha Litwinów, zaszczepiał w nich patriotyzm i wyzwalał dążenie do wolności i niepodległości.

A Litwini? Litwa dziś stara się odwdzięczyć swemu chwalcy, polskiemu poecie. Upamiętnione i chronione są miejsca jego tam pobytu, stawiają mu pomniki, tłumaczą i wydają jego utwory, piszą o nim i jego twórczości prace naukowe, urządzają wieczory i wystawy poświęcone pamięci poety. Imieniem Mickiewicza nazwano na Litwie wiele ulic, szkół i bibliotek. Lecz, jak słusznie stwierdził w jednej z swoich prac literaturoznawca litewski, Jonas Riškus, „jest to o wiele za mało na to, żeby uwidocznić całą głębię i zakres związków poety z Litwą, aby Mickiewicz wstąpił do wszystkich naszych serc, aby stał się siłą łączącą i wzbogacającą wszystkich Litwinów" ■



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA W PARYŻU AUTORSTWA ANTOINE'A BOURDELLE'A. 1929 R.

Słownik polskich pisarzy i poetów z Białorusi

POCZĄTEK *SŁOWNIKA* W NR. 02/2021

Łęczycki Mikołaj. Urodził się 10 grudnia 1574 r. w Nieświeżu. Zmarł 30 marca 1653 r. w Kownie. Pisarz religijny, jezuita.

Uczęszczał do szkoły przy kalwińskim zborze w Wilnie. Przeszedł na katolicyzm. Od 1592 r. uczył się w seminarium duchownym w Wilnie, studiował w Akademii Wileńskiej, w 1592 r. wstąpił do zakonu jezuitów. W ll. 1593-1601 studiował w Kolegium Rzymskim i w ll. 1601-1606 pracował w archiwum zakonu. Po powrocie do Wilna w latach 1607-1609 wykładał egzegezę biblijną, teologię polemiczną i język hebrajski w Akademii Wileńskiej. W latach 1609-1614 wykładał we Lwowie, w ll. 1615-1617 przebywał w Rzymie. W ll. 1617-1620 był rektorem kolegium w Kaliszu, potem profesorem kolegiów w Poznaniu i Krakowie. W ll. 1631-1633 – przełożony prowincji litewskiej w Wilnie. W latach 1635-1642 wykładał w Czechach, w ll. 1643-1649 – w Nieświeżu. W latach 1649-1652 był duchownym opiekunem domu jezuickiego w Braniewie.

Napisał wiele prac religijnych, najważniejsza jego praca to *De piis erga Deum et coelites affectibus* (1650), przełożona na języki polski, niemiecki, francuski i angielski.



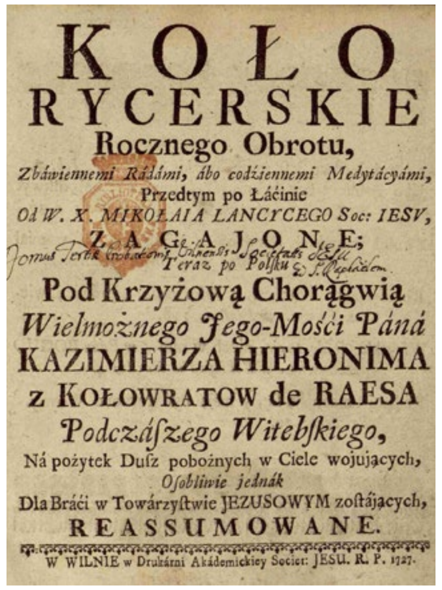
MIKOŁAJ ŁĘCZYCKI

Polski słownik biograficzny, t. 18, s. 347-350; K. Mačiulytė, *Lietuvių literatūros enciklopedija*. Vilnius 2001, s. 272; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 206.

Marcinkiewicz Hieronim. Urodził się 2 lipca 1816 r. w Tułowie w powiecie witebskim. Zmarł po r. 1864. Poeta, prozaik, dramaturg.

Uczył się w szkole bazyliańskiej w Witebsku, od 1832 r. w gimnazjum powiatowym tamże. W 1835 r. po ukończeniu gimnazjum wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Moskiewskiego, studiów nie ukończył. Powrócił do Witebska, gdzie pracował w zarządzie gubernialnym jako urzędnik.

Wiersze pisał w języku polskim. Wydał zbiorki: *Poezje* (Wilno 1845), *Poezje* (Wilno 1948), *Pisemka dorywcze* (Wilno 1857), *Bekieszowa Góra: Dumka z podróży*. „Rubon",



KOŁO RYCERSKIE
Rocznego Obrotu,
Zbáwiennemi Rádámi, ábo codźiennemi Medytácyámi,
Przedtym po Łáćinie
Od W. X. MIKOŁAIA LANCYCEGO Soc: IESV,
ZAGAJONE;
Teraz po Polsku
Pod Krzyżową Chorągwią
Wielmożnego Jego-Mośći Páná
KAZIMIERZA HIERONIMA
z KOŁOWRATOW de RAESA
Podczáſzego Witebſkiego,
Ná pożytek Duſz pobożnych w Ciele wojujących,
Oſobliwie jednák
Dla Bráći w Towárzyſtwie JEZUSOWYM zoſtájących,
REASSUMOWANE.
W WILNIE w Drukárni Akádemickiey Societ: JESU. R. P. 1727.

OKŁADKA KSIĄŻKI, WYDANEJ W WILNIE W 1727 R.



Klasztor ss. Benedyktynek w Nieświeżu

t. 6. 1846; *Piosnki gminne białoruskie*. „Rubon" t. 3. 1843.

H. Kisialou, *Biełaruskija piśmienniki. Biblijahraficzny słounik*, t. 4. Minsk 1994, s. 223.

Marcinowski Antoni. Urodził się 10 lipca 1781 r. w Radoszkowiczach k/ Mołodeczna. Zmarł 3 stycznia 1855 r. w Wilnie. Pisarz, wydawca.

Był synem Jana Marcinowskiego, duchownego unickiego. Kształcił się w gimnazjum w Mińsku, następnie studiował na Uniwersytecie Wileńskim, który ukończył w 1807 r. Po ukończeniu studiów został sekretarzem wizytatorów szkół na Litwie i Białorusi, w 1812 r. – sekretarzem Wydziału Administracyjnego Krajowej Komisji Rządzącej w Wilnie. Następnie pracował jako nauczyciel prywatny w Wilnie. Był członkiem-założycielem Towarzystwa Szubrawców (pseudonim *Patelo*). Należał do masonerii wileńskiej, był członkiem loży „Gorliwy Litwin Reformacyjny". Tłumaczył i pisał artykuły z zakresu rolnictwa, technologii i pedagogiki. W „Wiadomościach Brukowych" w 1817 r. ogłosił zjadliwą i głośną wówczas satyrę *Machina do bicia chłopów*. W 1817 r. założył i prowadził pod swoim nazwiskiem drukarnię w Wilnie. Od lutego 1818 r. do końca 1839 r. redagował i drukował „Kurier Litewski". W ll. 1818-1830 redagował i wydawał po Kazimierzu Kontrymie „Dziennik Wileński". Współpracował przy zbieraniu dokumentów do wydawnictwa pt. *Zbiór dawnych dyplomów i aktów miast Wilna, Kowna, Trok…*

Wydał m.in. takie dzieła, jak: *Latopisiec Litwy i Kronika ruska* w opracowaniu Ignacego Daniłowicza (1828), *Rzecz o bibliografii powszechnej* Aleksandra Bohatkiewicza (1830), *Dzieje starożytnego narodu litewskiego* Teodora Narbutta (1835-1841). Na starość całkowicie utracił wzrok. Pochowany na cmentarzu na Rossie.

L. Janowski, *Słownik bio-bibliograficzny Uniwersytetu Wileńskiego*. Wilno 1939; Polski Słownik Biograficzny, t. 19; M. Jackiewicz, *Wileńska Rossa. Przewodnik po cmentarzu*. Olsztyn 1993, s. 51.

Maskiewicz Bogusław Kazimierz, syn Samuela. Urodził się ok. 1625 r. w Serweczu koło Nowogródka. Zmarł 4 kwietnia 1683 r. tamże. Pamiętnikarz.

Uczył się w Nowogródku. W ll. 1646-1648 służył w wojsku Bogusława Radziwiłła, potem Jeremiego Wiśniowieckiego, z którym uczestniczył w walkach z Siczą Zaporoską. W 1650 r. odszedł ze służby wojskowej, był marszałkiem oszmiańskim. Jest autorem dwóch *Diariuszy*. W jednym opisuje udział w walkach na Ukrainie, w drugim - wyprawę I. Chowańskiego w początku 1660 r. na Litwę i rozbicie jego wojsk 26 czerwca 1660 r. koło Połonki przez połączone siły polsko-litewskie pod wodzą Stefana Czarnieckiego i Pawła Jana Sapiehy.

Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów wydane zostały w 1961 r. we Wrocławiu.

T. Wasilewski, *Polski słownik* biograficzny, t. 20; A. Sajkowski, *Literatura polska. Przewodnik* encyklopedyczny, t. 1. Warszawa 1984, s. 643; A. Korszunau, *Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi,* t. 3. Minsk 1986, s. 459.

Maskiewicz Samuel. Urodził się w 1580 r. ? w Serweczu koło Nowogródka. Zmarł w 1642 r. Pamiętnikarz.

Uczył się w Nowogródku. Przez dłuższy czas służył w wojsku, uczestniczył w wyprawie moskiewskiej w ll. 1609-1612. W 1617 r. był deputatem na Trybunał Główny WKL. Służył początkowo Radziwiłłom, potem Sapiehom. W 1628 r. został pisarzem grodzkim nowogródzkim.

Napisał *Diariusz*, obejmujący lata 1580-1621. *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów* wydane zostały w 1961 r. we Wrocławiu.

T. Wasilewski, *Polski słownik biograficzny*, t. 20; A. Sajkowski, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t.1. Warszawa 1984, s. 643; A. Korszunau, *Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi*, t.3. Minsk 1986, s. 459-460; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 221.

Massalski Edward Tomasz, brat Józefa, pseud. K. W. Józefowicz, Artur Odrowąż Kamieński. Urodził się 23 września 1799 r. w Rudawce koło Nieświeża. Zmarł 28 czerwca 1879 r. w Warszawie ?.

Uczył się w Mohylewie i Połocku. Studiował na Uniwersytecie Wileńskim. W 1823 r. aresztowany za udział w Towarzystwie Filaretów, więziony w Wilnie, po uwolnieniu uzyskał stopień magistra praw i filozofii. Współpracował z „Tygodnikiem Wileńskim", „Dziennikiem Wileńskim". Od 1832 r. był redaktorem pisma satyrycznego „Bałamut", wydawanego w Petersburgu. Pracował w rosyjskim Ministerstwie Finansów. Od 1853 r. mieszkał w Warszawie.

Wydał powieść dydaktyczną pt. *Pan Podstolic albo czym jesteśmy i czym być możemy* (t. 1-5 Wilno--Petersburg); publikował artykuły z dziedziny etnografii, pozostawił pamiętnik, którego część opublikował Henryk Mościcki w 1924 r. w Wilnie w książce *Z filareckiego świata*.

A. Maldzis, *Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi*, t. 3. Minsk 1986, s. 456; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 222.

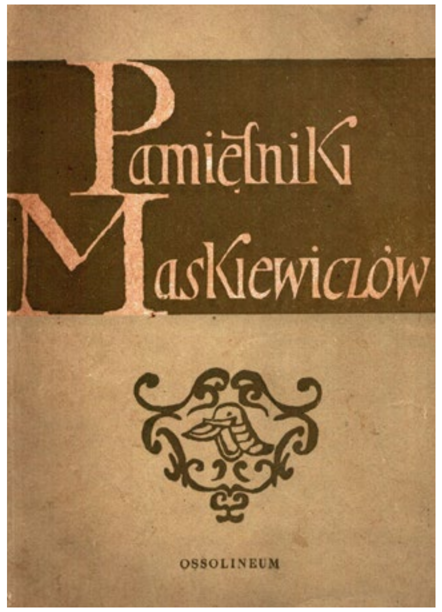
Massalski Józef, brat Edwarda Tomasza. Urodził się w 1800 r. w Bieliczanach. Zmarł w 1850 r. Poeta.

Uczył się w szkole jezuickiej w Mohylewie. W 1818 r. ukończył Akademię Jezuicką w Płocku. W 1822 r. zamieszkał w domu Augusta Bécu i został guwernerem Juliusza Słowackiego. Uczestniczył w życiu towarzyskim Wilna, pisał bajki i utwory okolicznościowe. Należał do błękitnego grona filaretów. W 1823 r. zgłosił się do policmajstra Szłykowa i zażądał, by go aresztowano i postawiono przed wielkim księciem Konstantym, co się też i stało. Za ten dziwny wyskok zesłano go w *sołdaty* do Włodzimierza Wołyńskiego. W 1829 r. został oficerem, wystąpił z wojska i osiadł na roli. W 1831 r. wziął udział w powstaniu listopadowym, za co w 1832 r. został zesłany na Sybir.

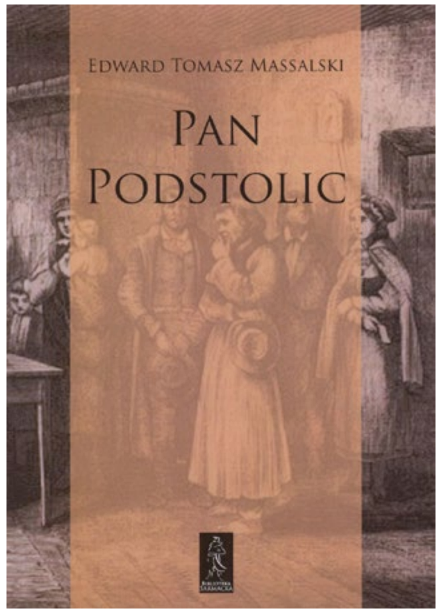
W 1823 r. wydał w Wilnie powieść *Jacek*, w ll. 1827/1828 ukazały się w Wilnie drukiem dwa tomy jego *Poezji*.



Samuel Maskiewicz



Okładka książki, wydanej w Ossolineum



Współczesne wydanie książki Massalskieo



Paulina z Nowosielskich i Edward Tomasz Massalski

Maldzis, *Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi*, t. 3. Minsk 1986, s. 456; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 222.

Matuszewicz Marcin. Urodził się w 1714 r. we wsi Jelna. Zmarł w 1773 r. Pisarz.

Uczył się w Drohiczynie, Brześciu i Warszawie. W 1739 r. był pisarzem brzeskim, w 1752 r. – stolnikiem brzeskim, w 1768 r. – kasztelanem brzeskim. Mieszkał we własnym majątku Rasna na Polesiu.

Na język polski przełożył satyry Horacego (Wilno 1784), do nich dołączył własne wiersze *Dodatki*. Jest autorem *Wspomnień* (t. 1-4, Warszawa 1876), gdzie opisał byt i życie szlachty brzeskiej i walkę Radziwiłłów z Czartoryskimi. Wiersze pisał w języku polskim i po łacinie.

A. Maldzis, *Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi*, t. 3. Minsk 1986, s. 484.

Cdn.

Opracował
Mieczysław JACKIEWICZ

Polonijna parafia



Piotr JAROSZYŃSKI



TROJCOWO.COM

Kościół pw. Trójcy Świętej w Chicago

Jednym z niezwykłych fenomenów w skali światowej są parafie polonijne. Skupiają w sobie bowiem nie tylko życie religijne, ale też społeczne i kulturalne. Gdziekolwiek Polacy udawali się na emigrację, a zjawisko to trwa już ponad dwieście lat, tam wyruszał za nimi ksiądz – nie wszędzie przecież spotkać można było kapłana katolickiego, a cóż dopiero mówić o znajomości przezeń naszego języka.

Wyjazd z ojczyzny, podyktowany motywami politycznym lub ekonomicznymi, nie oznaczał wcale chęci zerwania związków z Kościołem katolickim, ani też z polskością. Wyjazd był dramatyczną decyzją, ucieczką przed srogimi prześladowaniami ze strony obcej władzy lub przed dotkliwą biedą. Ale przywiązanie do religii i kultury polskiej, z ich bogatymi obrzędami czy obyczajami, pozostawało. Gdzież więc mogło się wspólnotowo wyrazić, jak nie w kościele, który nierzadko własnymi siłami i własną ofiarnością trzeba było wybudować.

Imponująco wyglądają te potężne kościoły polskie, jak Jackowo czy Trójcowo w Chicago, wzniesione przez naszych rodaków, którzy dziś przyjeżdżają tam nie tylko na niedzielną, ale i na codzienną Mszę św. z odległych często dzielnic wielkiego miasta. Ale parafia to nie tylko budynek kościelny, to również określone zaplecze w podziemiach świątyni albo usytuowana obok sala parafialna. Jest tam miejsce na spotkania, na imprezy kulturalne, koncerty, wykłady. We własnym zakresie można przygotować posiłki, można usiąść przy stoliku i porozmawiać, można posłuchać prelegenta, obejrzeć występ szkolnego zespołu teatralnego lub tanecznego. Życie wielu parafii polonijnych jest bardzo bogate, zastępuje przecież ojczyznę.

Ciekawa jest struktura społeczna Polonii. Spotkać można szacownych, jeszcze przedwojennych emigrantów, liczących ponad 80 i więcej lat. Posługując się nienaganną polszczyzną, przeciągle i mocno akcentując każde słowo, chętnie dopytują się o bliskie im tereny, o Wileńszczyznę, Wołyń i Podole. Co słychać w Nowogródku, we Lwowie i Kamieńcu? Ludzie ci, reprezentujący dawnego ducha Rzeczypospolitej, sprawiają wrażenie, jakby przybyli z zaświatów. Ale tym bardziej stają się realni, kiedy mówią z tak wielkim zaangażowaniem o tamtej Polsce. I wówczas dla pokolenia powojennego stają się żywym znakiem ciągłości pokoleń oraz zmienności naszych losów.

Spotkać można też przedstawicieli szacownych rodów arystokratycznych, których tępienie było jednym z naczelnych zadań PRL-u. Wyjechali więc z Polski, zachowując subtelną i skromną dystynkcję, kulturę bycia, a także kunszt i swobodę wysławiania się w ojczystym języku, którego dokładnie nauczyli się od rodziców czy guwernantki.

Są też emigranci powojenni, którzy spłoszeni przez komunizm i Stalina, bali się do Polski wracać. Zostali w Anglii, Kanadzie, USA. Wychowali dzieci w szacunku do kraju swego pochodzenia, ale już rzadko kiedy są to Polacy „z krwi i kości". Jest też emigracja Solidarnościowa. Minęło czterdzieści lat od tamtego czasu prześladowań, aresztowań, przesłuchiwań, gróźb i szantaży. Wracają obrazy jak nocne koszmary: ubek straszący utratą pracy, wypadkiem, okaleczeniem dzieci czy też proponujący współpracę lub wyjazd z kraju bez prawa powrotu. Wreszcie padają słowa zdesperowanej żony: „Dość! Musimy wyjechać. Tu nie przeżyjemy". Trzeba przyznać, że rządy państw, które przyjmowały polskich emigrantów lat 80., zachowały się bardzo przyzwoicie. Zabezpieczyły trudne początki, zapewniły naukę języka, pomoc socjalną, znalezienie pracy. Teraz mają dzięki temu zastrzyk nowego już pokolenia, dla których polski jest najczęściej językiem obcym.

Emigranci ostatnich lat najłatwiej rozstają się z polszczyzną. Wielu mówi łamanym angielskim, żeby udowodnić, że już są Amerykanami, zwłaszcza zaś ich dzieci, które często unikają polskiego. Spotkać też można emigrantów, o których szepcą, że to agent, że był w tajnych konszachtach z ówczesnymi pracownikami placówek dyplomatycznych, i że lepiej od niego z daleka, bo jest za bardzo wścibski. Wiadomo, komuna swoich podsyłała. Trzeba było uważać. Takie życie. I ludzie uważają, gdyż nie chcą dać się podejść i oszwabić.

Ozdobą wielu polskich parafii są polskie szkoły sobotnie. Młodzież emigracyjna garnie się do tych placówek, zwłaszcza tam, gdzie, dzięki zapobiegliwości księży i rodziców, zdobyty dyplom jest honorowany przez lokalne władze. Wielką nagrodą za trud, często społeczny, rodziców, nauczycieli i księży jest występ dzieci i młodzieży, która po polsku śpiewa i deklamuje, która nie wstydzi się przywdziać na siebie nasze narodowe stroje, ludowe i szlacheckie, tańcząc poloneza i mazura. To wielka radość i wielkie szczęście.



Chór Bazyliki św. Jacka w Chicago



Polska Szkoła Sobotnia przy parafii św. Cyryla i Metodego na Brooklynie w Nowym Jorku

Czasem przychodzi refleksja, że te małe parafialne ojczyzny są bardziej polskie, bardziej zintegrowane niż życie społeczne w Polsce. Bo gdzie właściwie ludzie mogą się spotkać na co dzień i od święta, w swoich środowiskach, żeby wspólnie porozmawiać, wysłuchać pouczającej prelekcji, obejrzeć występy dzieci i młodzieży? A cóż mówić o kontaktach z pokoleniem, które walczyło o Polskę, które znało jej niezakłamaną historię i tradycje, które wyniosło z domów najlepsze, przedwojenne wzorce? Takiego świata w Polsce już nie ma, a jest właśnie na emigracji, w parafiach polonijnych. Co za przedziwne zrządzenie losu, jakie pogmatwane ścieżki naszego narodu.

Ogromne dzięki należą się tym księżom, których otwartości, zrozumieniu i ofiarności Polacy na emigracji mogą zawdzięczać możliwość ocalenia ojczyzny na obczyźnie, dla siebie i dla następnych pokoleń ■

Boże Narodzenie z tradycją

ANNA MALINOWSKA

W gonitwie za nowoczesnością warto przed takimi niezwykłymi świętami przyhamować i przypomnieć nasze tradycje. Parafrazując Stanisława Jachowicza czasami chce się powiedzieć, że cudze chwalimy, a swojego nie znamy.



Adoracja pasterzy. Obraz Gerarda van Honthorsta. 1622 r.

Jak co roku chcemy, żeby kolejne święta Bożego Narodzenia pozostały w pamięci. Najlepiej je przeżyć głęboko i w łączności z przodkami – oprócz praktyk religijnych także ze świątecznymi tradycjami. Sporo rzeczy, nawet przez ostatnie 20-30 lat, bardzo się zmieniło, np. współcześnie adwent jest uznawany za czas „radosnego oczekiwania”. Dawniej natomiast traktowano go w sposób zbliżony do Wielkiego Postu.

Wieczerza wigilijna 24 grudnia była zawsze postna, na naszych terenach tak pozostaje do dzisiaj. Liczba potraw na stole zależała niekiedy od stanu społecznego. Twierdzenie jakoby potraw ma być dwanaście pochodzi z dość późnych czasów. Na stołach w naszym regionie obowiązkowo są kutia, łamańce, kompot z suszu, zupa grzybowa, w innych miejscowościach zaś barszcz, ryba przyrządzona na różne sposoby, śledzie.

Opłatek i modlitwa

Według prastarego zwyczaju znakiem do rozpoczęcia kolacji wigilijnej jest pojawienie się pierwszej gwiazdy na niebie. Upamiętniała ona gwiazdę betlejemską dostrzeżoną przez Trzech Mędrców. Najważniejszym momentem wieczerzy wigilijnej jest łamanie się opłatkiem. Od dawna wytwarzano opłatki tylko w kościołach, podobnie jak dziś można je otrzymać tylko w świątyniach.

Tradycja opłatkowa sięga bardzo daleko w przeszłość. Opłatek wywodzi się z dawnych *eulogii* – znanych powszechnie już od IV wieku chlebów, przynoszonych wiernym nie uczestniczącym w liturgii. *Eulogie* nie były konsekrowane, ale jako poświęcone stanowiły coś więcej, niż zwykły chleb. Dlatego też spożywających je musiało cechować odpowiednie usposobienie duchowe. Opłatkiem dzielono się ze wszystkimi domownikami, także ze służbą. Łamanie się opłatkiem nawiązywało więc do wieczerzy chrześcijańskich i symbolizowało dzielenie się chlebem.

Podczas łamania się opłatkiem nie tylko składamy sobie szczere życzenia, ale i wybaczamy wyrządzone wzajemnie krzywdy, wyjaśniamy nieporozumienia. Często jest to moment nie tylko bardzo wzruszający, ale i oczyszczający, dlatego warto pamiętać o tej tradycji.

Sama wieczerza wigilijna, zwana tradycyjnie *wilią* ma charakter sakralny. Przed jedzeniem i podzieleniem się opłatkiem rodzina wspólnie się modli, zaś na początku jest czytany fragment Pisma Świętego. W katolickich domach zwyczaj ten przetrwał do dziś.

Stół wigilijny

Wiele pięknych tradycji wiąże się także ze stołem wigilijnym, nakrytym białym obrusem. Przykład to wkładanie siana pod obrus, symbolizującego posłanie maleńkiego Jezusa. Siano miało przypominać o ubogich warunkach, w jakich narodził się Zbawiciel.

Kolejny zwyczaj to palenie świecy wigilijnej. Wywodzi się on z Holandii, gdzie w Wigilię ustawiano przed wejściem do domu lampion lub zwykłą świecę. Na naszych stołach stoi przeważnie świeca *Caritasu* nabyta w swojej parafii. Tradycyjnie zostawiamy puste miejsce dla niespodziewanego gościa. Jedno i drugie ma na celu zaproszenie do domu każdego, będącego wszak naszym bliźnim.

Wszyscy obchodzimy Boże Narodzenie, nawet niewierzący. To piękne święto nas łączy i zbliża do siebie nawzajem, ma wymiar o wiele szerszy niż religijny ■

Jednoczmy się w przyjaźni, pamięci, przebaczaniu i pokoju



IRENA WALUŚ

Andżelika Borys i prof. Halina Bursztyńska

Boże Narodzenie – największe święto! Czas otuchy i nadziei! W cudzie narodzenia Bóg wszechświata zszedł na ziemię, by obdarzyć człowieka darem miłości. W ten dzień łaski, przy wigilijnym opłatku, niech na dobro otworzą się nawet najbardziej zamknięte serca. Jednoczmy się w przyjaźni, pamięci, przebaczaniu i pokoju. Niech ludzka solidarność w godnym przetrwaniu zła stanie się udziałem Rodaków gdziekolwiek brzmi ojczysta mowa i rodzimy pacierz. Jednoczmy się w rodzinnych domach. Niech duchowe wspierania dotrą do Współbraci cierpiących, oderwanych od rodzin i przyjaciół – do naszych NIEZŁOMNYCH Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta oraz wszystkich innych dzielących ich los! Pamiętamy! Pora, gdy Bóg się rodzi, a moc truchleje, niech stanie się przesłaniem dla czasu nadziei, wytrwania, otuchy i wiary w siłę człowieka.

Zasyłam życzenia, by Państwa zmagania z codziennym trudem pozwalały kroczyć drogą godną Polaka.

Szczęść Boże Rodakom, Przyjaciołom z mego rodzinnego Grodna i Białorusi! Szczęść Boże Redakcji i Czytelnikom „Magazynu Polskiego”! Szczęść Boże Współziomkom ojczystego Domu!

HALINA BURSZTYŃSKA
KRAKÓW



Szanowni Państwo,

Proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia świąteczne od wszystkich nauczycieli konsultantów Polonijnego Centrum Nauczycielskiego.

Z poważaniem

MAŁGORZATA KAMIŃSKA
WICEDYREKTOR
DS. POLONIJNEGO CENTRUM NAUCZYCIELSKIEGO
MALGORZATA.KAMINSKA@ORPEG.PL

Szanowni Rodacy,

W dzień narodzin
Chrystusa uściśnijmy sobie
z miłością dłonie, wybaczmy
nieporozumienia.

Niech stół wigilijny połączy
nasze serca oddalone od siebie
pamięcią chwil spędzonych
kiedyś razem oraz z tymi,
których z nami już nie ma.

Dzieląc się opłatkiem,
odnajdźmy wartości
pozwalające nam żyć, marzyć
i widzieć wartości bliźnich.

Wysyłamy serdeczne
życzenia z okazji świąt Bożego
Narodzenia przepełnionych
nadzieją i magią wigilijnej Nocy
i życzymy zdrowia, radości oraz
miłości w Nowym Roku 2022.

MAGDALENA LIBERDA
PREZES ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO
W JOHANNESBURGU

Ogromny wkład w rozwój kultury polskiej

Moim celem jest przypomnienie Polakom i Białorusinom, że kultura polska oraz ludzie kultury, którzy urodzili się na terenach obecnej Białorusi, a byli Polakami, wnieśli ogromny wkład w rozwój kultury polskiej w różnych dziedzinach. W Polsce obecnej, gdzie ja mieszkam od 1956 roku, ludzie tutejsi, Polacy etniczni, niewiele wiedzą o Polakach z Białorusi.

Urodziłem się na obecnej Grodzieńszczyźnie, w majątku Bokszyszki parafii Traby, przed wojną powiat wołożyński, obecnie rejon iwiejski. Gdy miałem 1,5 roku, wyjechaliśmy stamtąd na zawsze, a ja nawet nigdy nie odwiedziłem swojego miejsca urodzenia, jedynie udało mi się dojechać do Trab i tam odwiedziłem kościół, gdzie byłem ochrzczony. Takie to nasze, Polaków, historie…


Irena WALUŚ

Kościół w Trabach, gdzie został ochrzczony Autor listu

Uważnie obserwuję wydarzenia na Białorusi. Widziałem w telewizji TVN 24 Galę z rozdania nagród Grand Press 2021. Dziennikarz z Grodna, właściwie dziennikarz „Gazety Wyborczej" Andrzej Poczobut otrzymał ważną nagrodę dziennikarską. Bardzo piękna impreza i wiele było serdecznych słów pod adresem Pana A. Poczobuta.

Mieczysław JACKIEWICZ

Dla Przyjaciół znad Niemna

Życzenia
nieskazitelnie
białych od
śniegu i opłatka
świąt Bożego
Narodzenia
z jasno płonącą
gwiazdką
nadziei, radości
z powitania
Nowego Roku,
zawsze krzepkiego
zdrowia
składa

Romuald MIECZKOWSKI
zawsze znad Wilii


Romuald MIECZKOWSKI

Trzy krzyże w Wilnie autorstwa Antoniego Wiwulskiego


Irena WALUŚ

Obchody Dnia Dziecka w Grodnie. Czerwiec 2018 r.


Irena WALUŚ

Andrzej Poczobut podczas wystąpienia na międzynarodowej konferencji naukowej. Grodno. Czerwiec 2018 r.

